Miesięcznie 1 zł.
prenumeratę przyjmuje każda poczta

1 egz. 30 groszy.

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok IV. **Niedziela, dnia 20 września 1936 r.** Nr. 38

W DALEKĄ DROGĘ...



W moją daleką, samotną drogę,
Prócz dobrych wspomnień, nic nie zabiorę...
Wszystko zostawię gdzieś poza sobą
I uczuć wiosnę i snów kolory...

Jedno mnie tylko napełnia lękiem:
By droga owa dla mnie nie była
Miast życia treścią i nową siłą.
Szlakiem tęsknoty, pustym rozdźwiękiem.

O jedno modlę się cicho... cicho...
By wciąż szeptane najdroższe imię,
Już nie wyszeptać i nie usłyszeć,
By znów nie wskrzesić tamtej godziny...

W moją daleką, samotną drogę,
Prócz dobrych wspomnień nic nie zabiorę...
Wszystkich dni pieśni — złożę za progiem
I pójdę naprzód... przyszłych chwil torem.

Marja Zemmlerówna

Skarby Chana Mugańskiego

Powieść sensacyjna *Tłum. Jerzy Laskowski*

— Eskobedo, proszę zostawić te żarty! Ja wiedziałem z kim mam do czynienia, czego należy się spodziewać i odpowiednio się zabezpieczyłem. Jeśli za godzinę nie będzie w mieście na umówionem miejscu, kilka wpływowych osób tej samej jeszcze nocy zamelduje naczelnemu prokuratorowi republiki gdzie należy mnie szukać. Wie pan, czem to pachnie?

Eskobedowi zrzedła mina, ale spróbował zatuszować to sztucznym uśmiechem:

— Ha, ha... mój drogi... przecież to tylko żart, czy pan się nie zna na żartach?

— Próba pozbycia się mnie przy pomocy tych... waszej bandy, to bardzo głupi żart, panie ministrze. Ale... czas uchodzi. Rącz pan wypłacić mi dwieście pięćdziesiąt tysięcy pezo.

— A jeżeli nie wypłacę?

— Wtedy ja zrobię ot co: — Gafani podbiegł do Ammalata, leżącego ze szczelnie zamkniętemi oczyma, i przyłożył lufę rewolweru do jego ucha, — ja go zastrzelę! Barbasan za to napewno nie podziękuje, gdyż chce mieć Chana żywego, nie martwego. Nim te draby mnie chwycą, Chan będzie miał roztrzaskany łeb... Dalej, wykładaj pan pieniądze! Żywo!

Gafani dyktował. Jego zimna krew i wola przyniosły mu zwycięstwo nad pięcioma uzbrojonymi drabami. On ich złamał. Już nie bawili się swoimi rewolwerami. Już nie byli groźni, ani na terytorjum poselstwa, ani poza jego obrębem. Nie odchodząc od Ammalata i nie odejmując rewolweru od jego ucha, Gafani lewą ręką wziął z rąk Eskobedy paczkę pieniędzy.

— Mam nadzieję, że nic nie brakuje? A teraz, jak wówczas, weź pan kapelusz i pójdziemy razem pod rączkę... Jak dwuch przyjaciół... Odprowadzi mnie pan do taksówki...

— Pocóż do taksówki? Mój samochód stoi do dyspozycji pana!

— Dziękuję uprzejmie, już dość korzystałem z pańskiej limuzyny. Ach tak, moja rada: niech pan każe nałożyć Chanowi stalowe kajdanki na ręce, dopóki jeszcze śpi. Ten człowiek jest niebezpieczny i straszny nawet z gołemi rękoma... Chodźmy!

Pod rękę szli może kwadrans, aż spotkali wolną taksówkę.

— A teraz, wszystkiego najlepszego... Mam nadzieję, że pan będzie mnie wspominał jak najlepiej, Eskobedo. Zawdzięczając mnie, pan świetnie zarobił. I poza tem, jest pan obecnie jednym z pierwszych faworytów Barbasana. Tak, jeszcze kilka słów na pożegnanie: zapamiętaj pan sobie, już raz to mówiłem, że pan jest mądry, ale ja jestem mądrzejszy, pan jest chytry, ale ja jestem jeszcze bardziej chytry!..

— Pamiętam...

— A więc: nikt w mieście nie czeka na mnie, nikt nie wie, dokąd pojechałem. Wszystko, do naczelnego prokuratora republiki włącznie, jest moją improwizacją...

I, wsiadając już do taksówki, Gafani żartobliwie kiwnął ręką na pożegnanie początkowo osołomionemu, a później wściekłemu Eskobedzie...

Poseł długo patrzał w stronę znikającego auta, pogroził mu pięścią i szybko pomaszerował spowrotem.

* *

Huelwa, stolica Korduli, po kilku pożarach została odbudowana nanowo. Tylko na peryferjach miasta ocalały stare domki, w których gnieździła się ciemna biedota, pospołu z metysami, murzynami, cyganami i indianami, którzy porzucili koczowniczy tryb życia swoich dziadów i osiedli na miejscu.

Jedynym pomnikiem dawnych czasów była nadmorska forteca, zbudowana przez pierwszych konkwistadorów pod koniec XV wieku. Forteca ta była wówczas dobrą ochroną nie tylko przed napadami licznych korsarzy, ale i przed wojennemi flotylami tych wielkich państw, które, zazdroszcząc bajecznemu rozwojowi kolonialnemu Hiszpanii, chciały urwać coś dla siebie z nowych posiadłości Ferdynanda i Izabeli.

Ale w naszych czasach wielkich morskich dział, te masywne ściany i te monumentalne forty ze swojemi murami, głęboko siedzącemi w wodzie, nie mogłyby zatrzymać, ani odstraszyć wojennych statków zakutych w stal.

Groźna twierdza, która już dawno przestała być groźną, od półwieku była zamieniona na więzienie dla przestępców politycznych.

Każdorazowy dyktator po każdorazowym przewrocie pakował do kazamatów twierdzy swoich wczorajszych przeciwników, przypadkowo lub umyślnie nie zgładzonych w noc przewrotu. Prezydentów, ministrów, generałów, biskupów, najbardziej niebezpiecznych urzędników i oficerów...

I tak trwało do następnego przewrotu. Nowy dyktator wyzwalał więźniów, a na ich miejsce sadzał swoich przeciwników i osobistych wrogów.

Tak samo postąpił i Barbasan po zdobyciu władzy.

Naczelnikiem więzienia był niejaki Barradas. Duchem i właściwościami charakteru w zupełności harmonizował z tem średniowiecznem prawie więzieniem, gdzie głodne szczury niepokoiły jeszcze bardziej głodnych więźniów, zamkniętych w pustych, wilgotnych i pozbawionych wszelkich mebli kazamatach.

Był to typ melodramatycznego kata wielkiego wzrostu, o silnej, aczkolwiek dziwacznej budowie, z odrażającą twarzą, na której, miast lewego oka, widniała krwawa dziura. Gdzie i kiedy Barradas postradał lewe oko, tego nikt nie wiedział i on sam, prawdopodobnie, zapomniał...

Zmieniali się prezydenci, dyktatorzy. Jedni byli rozstrzeliwani, drudzy sadzani do twierdzy, tylko Barradas niezmiennie zajmował swój niewielki, ale pewny urząd. Jego samotne oko rzucało filozoficzne spojrzenie na boży świat i na ludzi.

Cóż znaczy sława, honory, wpływy, zagrabione bogactwa, władza, mundury, wstęgi, gwiazdy, ordery, wysokie godności? Dym! Dziś — pałac prezydenta, jutro — wilgotne ściany kazamatów... I Barradas, trzymający pod kluczem wczorajszego dyktatora.

Pod powierzchownością kata biło wcale nie złodziejsko-okrutne serce. Swoich aresztantów Barradas dzielił na dwie grupy, do których stosował niejednakową miarę. Małodusznych i tchórzliwych, pragnących uratować własną skórę uniżonością i zausznictwem — miał w pogardzie. Przeciwnie zaś szanował śmiałych i dumnych. Pierwsi mogli całemi miesiącami nie usłyszeć słowa od Barradasa, podczas gdy z drugimi bardzo chętnie prowadził pogawędki.

Takie uprzywilejowane stanowisko zajął z miejsca nowy więzień cyklopa, Ammalat Chan Mugański.

W swojem kamiennem odosobnieniu był taksamo dostojnie spokojny, jak doniedawna na stanowisku wodza kawalerji. Barradas miał żywo w pamięci wprost fantastyczny pogrom armii republiki Mursji.

Innym więźniom skąpe więzienne pożywienie roznosili pomocnicy Barradasa. Ammalatowi zaś obiad i kolację podawał sam Barradas. To był wysoki zaszczyt! A pozatem jakość potraw wielce się różniła od zwykłej, więziennej strawy, gdyż Ammalat otrzymywał zupę zamiast zabarwionej wody i dobry chleb, zamiast spleśniałego, prócz tego smażone mięso, ryby, owoce, wina, a nawet cygara.

Gdy naczelnik więzienia przyniósł Ammalatowi pierwszy taki obiad, Chan zaciekawiony zapytał:

— Co to znaczy, Barradas? Czy wszyscy więźniowie mają taki wikt?

— Tylko pan, generale!

— Skąd tyle zaszczytu?

— To nie zaszczyt, a — nienawiść, generale!

— Nienawiść? Czyja?

— Barbasana do pana.

— Dziwne objawy nienawiści...

— Jego adjutant, pułkownik Perejra, powiedział mi: „Marszałek polowy rozkazał"...

— Marszałek polowy?

— Pan jeszcze nie wie!? Nazajutrz po przewrocie na żądanie „guerillasów śmierci" naród „ofiarował" Barbasanowi tytuł „marszałka polowego"... Tak, więc Perejra powiedział mi: „Marszałek kazał karmić Chana Mugańskiego najlepszemi potrawami, jakie tylko są w restauracjach. Wino, cygara, wszystko najlepsze! Nie byłem ciekaw, więc nie dopytywałem się dlaczego. Moją sprawą — wykonać! Perejra sam wytłumaczył mi: „Marszałek tak nienawidzi Chana, że pragnie jak najbardziej osłodzić mu dni, spędzone w więzieniu, ażeby mu było specjalnie przykro rozstawać się z życiem, gdy będzie prowadzony na rozstrzelanie"...

— To zbyt wyrafinowane, jak na Barbasana, — uśmiechnął się Ammałat, — prawdopodobnie ktoś mu podsunął tę myśl. Ale to subtelne okrucieństwo nie osiągnie celu. Raczej osiągnie odwrotny cel: z przyjemnością będę zajadał te smaczne rzeczy, popijał dobrem winem i rozkoszował się cygarami... A gdy ujrzę przed sobą dwanaście wycelowanych do mnie karabinów, bynajmniej nie pożałuję rozkoszy ostatnich dni mojego ziemskiego życia... Bynajmniej!

— Dlaczego?..

— Jeśli zapytasz mnie, czy chcę umrzeć i w dodatku od kul tej hołoty Barbasana, odpowiem „nie!", oczywiście „nie!" Ale, jeśli zapytasz, czy będę cierpiał na duszy i sercu podczas ostatnich moich chwil, również odpowiem „nie!"

— Nie rozumiem... — otwarcie przyznał się Barradas.

— Zaraz ci wytłumaczę. My, muzułmanie, nie boimy się śmierci, która nie jest dla nas unicestwieniem, a reinkarnacją, odrodzeniem. Wierzymy w życie pozagrobowe, gdzie wszystko jest lepsze i piękniejsze, jak na ziemi, i konie, i kobiety, i obiady, i cygara, i wino, aczkolwiek Prorok zakazał pić wino, właściwie zakazał warunkowo... A naprzykład wieprzowinę kategorycznie zakazał jeść... Choćbym miał umrzeć z głodu, nie dotknąłbym wieprzowiny... O czem zamyśliłeś się, Barradas?

— Myślę... dlaczego nie wierzę w życie zagrobowe? Ot, nie wierzę i basta! A chciałbym wierzyć...

— Na ten temat porozmawiamy innym razem, jeśli, jeśli będzie jeszcze na to czas... Czy nie wiesz, kiedy „marszałek" Barbasan raczy mnie rozstrzelać?

— Na szczęście, czy nieszczęście pana — teraz nie wiem, doprawdy, co myśleć — Barbasan jest niezdrów. Przeziębił się podczas rewii swoich ulubieńców „guerillasów śmierci". Teraz leży, stawiają mu bańki i wszystko, co się w takim wypadku należy. Będzie czekał wyzdrowienia. On koniecznie chce być sam przy „tem", gdyż bardzo już pana nienawidzi. Za wszystko. Za ucieczkę i za dwuch zabitych żandarmów. Strasznie się wściekał. Trzeciego, który wrócił, zbił prawie do śmierci, deptał nogami, okropnie beształ: „Takisiaki, gdzie jego głowa? Gdzie jego głowa?" To znaczy pana głowa, generale...

— I cóż? Udało mu się. Zamiast mojej martwej głowy, otrzymał mnie całego i w dodatku — żywego!

— Pan może jeszcze żartować, generale?! — zdziwił się Barradas, który w ciągu czterdziestu lat swojej służby w więzieniu rzadko czemu się dziwił.

Ammałat nic nie odpowiedział, popadłszy w zadumę. Siedział po turecku, ze skrzyżowanemi nogami na jakiejś płachcie, rzuconej na kamienną podłogę. Nad nim stał wysoki, niezgrabny Barradas z kopicą szpakowatych włosów na głowie.

Zachodzące słońce przez zakratowane okienko oświetliło złocistemi promieniami więźnia i naczelnika więzienia i odbiło się drżącemi refleksami w talerzach i metalowych naczyniach, przyniesionych z restauracji.

Pragnąc przypomnieć swoją obecność, Barradas uprzejmie chrząknął.

Oprzytomniawszy, Ammałat spojrzał na niego z takiem zdziwieniem, jakgdyby Barradas dopiero teraz nagle stanął przed nim.

Przed wyjściem i zamknięciem na klucz ciężkich dębowych drzwi, okutych gwoździami, Barradas chciał powiedzieć więźniowi coś dobrego, pocieszającego, miłego...

Ale co powiedzieć, co wymyśleć? Tak rzadko zapałały się w nim podobne uczucia..

I jeszcze raz chrząknął, dobierając myśli i słowa:

— Generale, ja... ja już prawie pół wieku zajmuję się, że tak powiem, tą pracą. Widziałem dużo, I w kazamatach zabijali, i w nocy wyprowadzali na rozstrzelanie tuż na dziedzińcu... Otrzaskałem się z tem wszystkiem. Skamieniało serce, stwardniała dusza... A ot, pana, generale, szkoda... Już bardzo pan... orzeł z pana... I jak się to stało? Po takiej ucieczce... Doprawdy szkoda...

— Dziękuję ci za dobre słowo, Barradas. Jak się to stało? Wpadłem w zasadzkę... Los...

— Więc czemuż los tak igra z ludźmi szlachetnymi, z ludźmi, jak pan, generale... Czemuż?! Jakże to toleruje wasz Bóg?

— Nasz Bóg? On jest tak wielki! Co znaczy dla niego ludzkość? Pustynia z morzem piasku... Czyż nie wszystkie ziarnka piasku są równe, czy nie wszystkie są jednakowo marne?

— Więc... więc jakże wierzyć?

— Trzeba wierzyć... Nie wolno nie wierzyć! Gdy wierzący myśli o korzyściach, prosi o powodzenie i dobra — to już nie jest wiara. Wiara musi być cicha i pokorna. Żyć w biedzie czy w bogactwie, w szczęściu czy w nieszczęściu, w smutku czy radości, oddychać powietrzem, czuć, grzać się w słońcu, ziębnąć na wietrze i deszczu — to już jest wielkie dobro...

Barradas milczał. Tak wysoko nie sięgał jego rozum. Jeśli o nic nie prosić Boga, to pocóż modlitwa, pocóż Bóg?

I nie powiedziawszy słowa, może poraz pierwszy wstydząc się swojego rzemiosła, Barradas na palcach wyszedł z kamiennej celi.

A więzień, padłszy na kolana i patrząc tam, gdzie powinien być Wschód, odprawił modlitwę w ostatnich promieniach zachodzącego słońca.

Ostatnie minuty

Chwilami zdawało mu się, że osiągnął zrównoważony spokój ducha muzułmanina, wierzącego w swój los, spokój, o którym mówił Barradasowi. Chwilami zaś męcząco, szalenie chciało się żyć!..

Żyć, by czuć fizyczny byt, żyć pod słońcem, pod deszczem i wiatrem, żyć dla tego wszystkiego, dla czego człowiek-pyłek musi być wdzięczny mądremu Allachowi.

Gdy Chan myślą wracał do opuszczonego obozu, strasznie pragnął tylko tego, by nikt, nikt od Mar-Molli do Gromenii nie pomyślał o nim źle, żeby nikt nie uwierzył złym wymysłom o jego zniknięciu, które zapewne zręcznie i podle rzucił zdrajca Gafani.

Tak samo tka pajęczynę tarantula swoją jadowitą, szkodliwą śliną...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wśród warjatów

czyli

Upiór zamku Sokolskich

(Romans) 104

„Chodźmy prędko, Elżutko“, zawołała Anielcia, jak tylko ostatnie słowa baroneta przebrzmiały, „o, mój Boże, Kazimierz jest w Londynie, leży śmiertelnie postrzelony na łożu boleści, — a my, bawiąc w tem samem mieście, nie mogłyśmy pospieszyć do ukochanego chorego, by go pielęgnować. — Ach, mój panie, czegoż pan to w takiej tajemnicy trzymał, że hrabia znajduje się w domu pańskim?“

„To było w moim interesie i w interesie pacjenta“, odpowiedział Ralf. „Przecież zrozumie mnie pani, że nie miałem chęci zabrania bliższej znajomości z policją. — Baron Lubsza wyjechał na łeb na szyję do Prus, więc angielska policja czepiłaby się tylko mnie, gdyby się rozniosło, że pojedynek ten odbył się w domu doktora Morizano.“

„To słuszne i łatwe do zrozumienia“, odezwała się Elżutka, „ale proszę mi odpowiedzieć, łaskawie panie baronecie, na jedno jeszcze pytanie, zanim się zdecydujemy pójść do pańskiego domu.“

„Moja pani“, zawołał Ralf Ravington, wpatrując się w Elzę z oczekiwaniem, „stoję na rozkazy, jestem gotów na każde pytanie odpowiedzieć pani stanowczo.“

„A więc proszę nam wyjaśnić, w jaki sposób dowiedział się hrabia Kazimierz Zamski, że ja, Elza Rodeń i ta młoda dama tutaj, panna Anielcia Dubois, znajdujemy się w Londynie?“

„Wprawdzie,“ dodała Elza Rodeń, poprawiając się natychmiast, „o mnie mógł hrabia wiedzieć, że jestem w Londynie, bo zostawił mnie owego krytycznego ranka w hotelu „Royal.“

„Więc pani pyta się jeszcze,“ zawołał Ralf, chwytając skwapliwie nawiązaną przez Elzę nić, „bada pani, w jaki sposób dowiedział się hrabia Kazimierz, że pani tutaj bawi? Czyż to nie pojedyncze i nie naturalne? Jak tylko hrabia Kazimierz obudził się ze swego gorączkowego snu, który przez kilka dni go męczyło, pierwsze pytanie jego było o los pani. Opowiedział mi, jak się niepokoi o panią i prosił mnie, abym się w hotelu „Royal“ dowiedział o panią. Naturalnie pojechałem natychmiast do wymienionego hotelu, ale tam powiedziano mi, że pani nie figuruje więcej na liście gości.

„Tego nie wiemy,“ odpowiedziano mi w biurze hotelu lakonicznie.

„Musiałem więc szukać pani, panno Elzo Rodeń! Na szczęście w Londynie nie jest tak bardzo trudnem wyszukać pobyt interesenta. Zwróciłem się poprostu do znanej firmy detektywnej ajencji Pierson i syn i poleciłem jej wybadać miejsce zamieszkania pani. Zaraz w trzy dni później otrzymałem wiadomość, że pani razem z inną damą, panną Anielcią Dubois mieszka w boarding - domu mistres Barkley.



W tych dniach odbyły się zaręczyny holenderskiej następczyni tronu Julianny z księciem Bernardem von Lippe - Biesterfeld.

„Powinienem był panią odszukać już wcześniej,“ ciągnął Ralf Ravington dalej, „ale lekarz odradził mi tymczasowo bardzo energicznie od tego, niechcąc narażać jeszcze osłabionego pacjenta na tak wielkie wzruszenia. Dopiero przed paru dniami powiedział do mnie:

„Teraz dopiero porą, teraz możemy odważyć się przyprowadzić do pana hrabiego te osoby, za któremi tak tęskni.“

„Muszę tutaj dodać, że szczególnie imię panny Anielci nie schodziło z ust słabego nawet w jego wizytach gorączkowych.“

Teraz ustąpiły wszelkie wątpliwości z duszy Elżutki. Wierzyła baronetowi i zaufała mu zupełnie. Opowiedział jej przecież całe zdarzenie i to do tego z takim spokojem i pewnością.

Elza Rodeń nie dała się łatwo zwieść. Przeszła w życiu już wiele nieszczęść i doświadczeń, więc została jej jakby zwykle takim ludziom spora doza nieufności dla drugich. A przecież Ralf zdołał nawet ją swem pewnem wystąpieniem i śmiałem kłamstwem oszukać.

Nie namyślając się długo, wyciągnęła rękę do baroneta, mówiąc:

„Po tem wszystkiem, cośmy usłyszały od pana, jesteśmy przedewszystkiem zobowiązane złożyć panu serdeczne dzięki. Wprawdziwie w szlachetny sposób zająłeś się pan hrabią Kazimierzem Zamskim. Przygotowałeś pan dla niego asyl w swoim własnym domu i dołożyłeś pan wszelkich starań, aby odwrócić od niego niebezpieczeństwo śmierci, które mu tak bardzo groziło. W ten sposób, jak pan, może tylko prawdziwy, zacny arystokrata postąpić!“

Ralf Ravington nawet się nie zawstydził, słysząc te pochwały, na które absolutnie nie zasłużył. Energicznie, ze zuchwałością podobną jemu, uchwycił podaną mu rękę i przycisnął do ust.

„Mój panie,“ odezwała się Anielcia, „ja powinnam tysiąc razy więcej być panu wdzięczną, aniżeli pani przeczuwa. Ale brak mi słów, aby w nie ubrać moje dziękczynienia. A teraz proszę pana bardzo, proszę nas zaraz zaprowadzić do łoża chorego Kazimierza. W kilka minut będziemy gotowe, by pójść za panem.“

„Więc panie zdecydowane pójść ze mną?“ spytał Ralf Ravington, „ale co powie na to madame Barkley?“

„Madame Barkley jest naszą starszą przyjaciółką, zastępującą nam niejako matkę.“ odpowiedziała Elza, „jeżeli jej powiemy, o co się rozchodzi, nie odmówi nam tej przysługi i pójdzie z nami do towarzystwa, odprowadzając nas przynajmniej do pańskiego domu, panie baronie.“

„Towarzystwo pani Barkley,“ odpowiedział na to Ralf Ravington bez wahania, „byłoby wielce zaszczytnem dla mnie, bo chociaż krótko dopiero jestem w jej domu, przecież miałem sposobność już poznać, że jest zacną niewiastą, ale pomimo tego muszę prosić, moje damy, aby panie madame Barkley nie wtajemniczyły w całą tą sprawę. Muszę prosić o to już ze względu na mnie, aby broń Boże nikt się nie dowiedział o odbytym pojedynku. Dlatego pod tym warunkiem tylko wyznałem paniom całą prawdę i wszystko, co się tyczy teraźniejszego pobytu hrabiego Zamskiego.“

„To prawda, panie baronecie,“ odrzekła na to Elza Rodeń, „naturalnie musimy wziąć na wzgląd słuszne życzenie pańskie. Przeto nie powiemy nic madame Barkley, tylko wydalimy się z domu bez jej wiedzy. Najlepiejby było, jakby pan zaczekał na nas na ulicy, może na rogu naszej ulicy a poprzecznej. W parę minut zjawimy się tam.“

„A ja zamówię doróżkę,“ odezwał się baronet, „bo pieszo byłoby nam za daleko aż do mego domu. Mogę więc być pewny, że panie za kilka minut będą na umówionem miejscu?“

„Naturalnie, będziemy się bardzo spieszyły, panie baronecie! A więc do widzenia!“

Ralf Ravington pożegnał się z obiema młodemi panienkami i pospieszył do swego pokoju, żeby jak najprędzej włożyć na siebie palto i złapać za laskę i kapelusz.

Przytem śmiał się bez ustanku sam do siebie, zacierając ręce z radości.

„Zwycięstwo, — wiktoria! hahaha!“ mruczał, powstrzymując się od głośnego śmiechu, „przecież udało mi się wywieść gąski w pole. Hahaha, to pyszna historja; obie idą w moje sieci. Doprawdy, muszę wyznać, że teraz, po bliższem przypatrzeniu się Elzie, muszę jej oddać pierwszeństwo, to rasowa dziewczyna, tamta druga może gładsza, ale ta podoba mi się pomimo tego lepiej, ma coś w sobie, co człowieka pociąga i roznamiętnia. Jak piękna musi dopiero być, kiedy w objęciach mężczyzny trzymana wyrywa się i walczy o swoją niewinność. Mam się odważyć na taką walkę z Elzą Rodeń?“

Zajęty temi myślami, wydalił się po cichutku z pokoju. Lekko i ostrożnie stąpał po kobiercem wysłanych schodach, na palcach kroczył po sieni i

rzeczywiście udało mu się dobić do wyjścia niepostrzeżenie.

Przypadek był mu pomocny i na ulicy. Zaraz natrafił na zamknięty powóz najemny, który natychmiast zgodził i rozkazał woźnicy czekać na rogu ulicy. Sam stanął przy zapalonej latarni, zapalił cygaro i czekał, — kiedy Elza z Anielcią się zjawią na ulicy.

Na przeciwległym chodniku stał jakiś robotnik, któremu widocznie nie było spieszno do domu. Spacerował tam i napowrót i pykając dym z krótkiej fajeczki, rzucał od czasu do czasu badawczy wzrok na baroneta, jakby tenże specjalnie go interesował.

Nagle przeszedł się przez ulicę, otarł się o baroneta tak blisko, że tenże mimowoli się cofnął i znikł na zakręcie bocznej uliczki.

Tam stała również dorożka. Robotnik przeszedł spokojnie koło tejże, ale w chwili, gdy przechodził, upadła mu fajeczka na ziemię. Schylił się natychmiast, by ją podnieść.

Przy tej sposobności zawołał po cichu na woźnicę, który zdawał się drzemać:

„Uwaga, w parę minut pojedziemy. Kierunek wskaże nam ten zakryty powóz, który na rogu stoi.“

„Dobrze,“ odpowiedział woźnica, „już go nie stracę z oczu.“

Robotnik podążył spokojnie dalej, kołując tuż przy skręcie i udając się tą samą drogą, którą przyszedł na swoje pierwotne miejsce.

„A, to one“, zawołał Ralf Ravington w tej samej chwili po cichu, „tak, to Elza i Anielcia, — już nadchodzą.“

Rzeczywiście oba młode dziewczęta pędzone niecierpliwością skierowały swe szybkie kroki ku baronetowi. Radość przepełniała ich młodociane, nieznające fałszu serduszka. Spodziewały się przecież w krótkim czasie ujrzeć Kazimierza.

Nie naprożno wyczekiwały tak długo w Londynie. Wreszcie miały się ich nadzieje spełnić.

„Z powrotem sądzę nie będziemy wracały same“, wyszeptała Anielcia do Elżutki, „jak tylko będzie możliwem, weźmiemy ze sobą hrabiego do nas, do domu.“

Elza i Anielcia dotarły do baroneta. Ten skinął na powóz i otwierając drzwiczki zaprosił grzecznym ruchem ręki obie damy do wsiadania.

W minutę później potoczyły się koła powozu. Ralf siadł sobie naprzeciw dam i począł je bawić rozmową.

Tuż za powozem jechała druga dorożka. W niej siedział ten sam robotnik, który przed chwilą dał rozkaz woźnicy.

Naturalnie nie był to rzeczywisty robotnik, jak czytelnik łatwo zgadnie, tylko ajent policyjny, — jeden z tych sławnych angielskich detektywów, których powszechnie mianują wyżłami.

CCIII.

O niewinność i życie

Powóz zatrzymał się przed domem Ralfa Ravingtona. Młody baronet wysiadł z obu damami, pociągnął za dzwonek i czekał niecierpliwie na otwarcie



Na niektórych jeziorach można spotkać czółna popędzane motorami. Szybkość ich jest tak wielka, że przemierzają powierzchnię wody w tempie pociągu pospiesznego.

bramy, choć portjer i tak spieszył się ile mógł.

Z czcią ukłonił się przed swym panem. Kamerdyner, który także tymczasem nadbiegł, zgiął się w pół na powitanie.

Obaj słudzy byli już widocznie przyzwyczajeni, że pan ich wracał często w towarzystwie dam do domu. Naturalnie ani drgnieniem nie dali po sobie poznać jakiegokolwiek zadziwienia.

Ralf, zobaczywszy swojego kamerdynera, został nieco w tyle, by dać pierwszeństwo damom i mrużąc oczy, spytał tegoż:

„No, jak się ma pacjent? Spodziewam się, że mu się dobrze powodzi?“

„Bardzo dobrze, panie baronecie!“ odpowiedział kamerdyner, który w lot chwycił zrozumiał, że ma odegrać jakąś komedię. „Dzisiaj ma się stosunkowo o wiele lepiej.“

„Spodziewam się, że się jeszcze nie położył do łóżka, — co?“

„O, nie jeszcze, wielmożny panie.“

„Więc zastaniemy go jeszcze w niebieskim salonie?“

„Do usług, panie baronecie, — jest w niebieskim salonie.“

„Dobrze, zaprowadź damy do salonu przyjęć, — ja tymczasem odszukam pacjenta. — Panie zrozumią,“ — zwrócił się do Elzy Rodeń i Anielci, — „że muszę najprzód przygotować nieco naszego pacjenta. Nawet z radosną nowiną trzeba być ostrożnym wobec pacjenta, który dopiero niedawno przeszedł ciężką słabość! Proszę bardzo panie udać się tylko za moim kamerdynerem. W pięć minut będę z powrotem.“

Elza i Anielcia nie miały najmniejszego przeczucia, co za szelmoski plan piekielny wymyślił zdradziecki baronet.

Spokojnie poszły za służącym, który zaprowadził je do jednego z salonów na parterze, podczas, gdy Ralf udał się na górę.

Wszedł do swojej pracowni i rozebrał się z płaszcza, kładąc kapelusz i laskę na stronę, poczem zadzwonił na swego kamerdynera.

„Jestem z ciebie zadowolony“, odezwał się do wchodzącego sługi. „Dobrześ odegrał komedię, którą muszę prowadzić, aby te dwa gołąbki oswoić nieco i zmiękczyć. Masz tutaj za to dukata, mój chłopcze, tylko uważaj i rób tak, jak ci powiem.“

„Dziękuję uniżenie wielmożnemu panu i słucham dalszych rozkazów“, odpowiedział kamerdyner, chowając skwapliwie złotą monetę w kieszonkę od kamizelki.

„Teraz przyprowadzę z dołu jedną z panienek“, ciągnął Ralf cichym głosem dalej, „druga pozostanie w salonie. Masz czuwać nad tem, żeby ta druga nie wyszła ze salonu i żebym tutaj na górze był zupełnie swobodnym. Naturalnie zaraz po wyjściu jednej musisz zamknąć z zewnątrz drzwi od salonu, tylko po cichu, aby zamknięta nie spostrzegła się. Choćby pukała i Bóg wie jak rozkazywała, abyś jej otworzył, wszystko jedno, może robić co chce, byłeś jej tylko nie wypuścił. Mogę się na ciebie spuścić, Jean?“

„Wasza wysokość wie najlepiej, że spełniam wszystkie polecenia z największą punktualnością. — Wasza wysokość może być zupełnie spokojnym. Nikt nie odważy się przeszkadzać łaskawemu panu tutaj na górze, — druga panienka nie potrafi wyjść ze salonu bez wyraźnego rozkazu wielmożnego pana.“

Baronet odprawił sługusa ruchem ręki.

Ralf poszedł do bocznego pokoju i otworzył drzwi do środka. Był to gabinet przeznaczony dla spoczynku urządzony tak elegancko, że trudno opisać.

Cały pokój był obity niebiesko-jedwabnemi tapetami. Kobierzec pokrywał całą podłogę aż do najdalszych kończyn, — ciężki, perski, drogocenny kobierzec, w którym noga brnęła miękciutko aż po kostki. Łóżko stało pod wspaniałym baldachimem. Poduszki

były białym jedwabiem obleczone, napełnione najdelikatniejszym puchem. Po ścianach wisiały obrazy, przedstawiające najpiękniejsze ciała obnażonych kobiet, lub tańczące grona mitologicznych bachantek. Pomiędzy obrazami były wysokie weneckie lustra, odzwierciedlające jak najdokładniej każde poruszenie ciała tego, który był w środku.

Po twarzy Ralfa Ravingtona przeleciał szatański uśmiech, kiedy spoglądnął z progu do środka tego czarownego buduaru. Piekielny pomysł widocznie zaświtał mu w głowie.

Pospiesznie zbiegł ze schodów na dół i wstąpił do salonu, w którym Elza z Anielcią czekały z wzrastającą gorączką i niecierpliwością.

„Moje damy", zawołał Ravington, usiłując okrasić swoją twarz bardzo szczęśliwym uśmiechem, „muszę paniom donieść, że nasz kochany pacjent ma się tak dobrze, jak jeszcze nigdy nie miałem sposobności tego po nim widzieć w moim domu. Widocznie pewność ta, że panie znajdują się już tutaj, podziałała tak zbawczo na jego zdrowie i napełniła go nową chęcią do życia. Kiedym mu wymienił nazwisko panny Anielci Dubois, wziął mnie za rękę i uścisnął mocno, niezdolny wymówić ani słowa."

„O Kazimierzu, — mój Kazimierzu", wydobyło się z ust uroczej dziewczyny, — „mój jedyny, najdroższy, jakże jestem szczęśliwa, że cię będę mogła zobaczyć znowu!"

„Jednakże, pomimo tego poprosił mnie hrabia Kazimierz Zamski", ciągnął dalej Ralf Ravington z pospiechem, „aby najprzód przyprowadził do niego pannę Elzę Rodeń!"

„Co?" zawołała Elżutka, „najprzód mnie? Czy pan się nie mylisz, panie baronecie?"

„Nie, całkiem stanowczo nie mylę się! Pan hrabia ma panią o coś poprosić, co nie cierpi zwłoki. Zdaje mi się, że rozchodzi się o jakiś list, czy telegram, który ma być jak najspieszniej wyekspedjowany. Dopiero po tem naglącem załatwieniu pozwoli sobie na szczęśliwe sam na sam z panną Anielcią Dubois."

Elżutka objęła przyjaciółkę ramieniem, przyciskając jej główkę do swej piersi.

„Nie gniewaj się na niego," prosiła łagodnie, „że chce się najpierw ze mną widzieć. Widocznie rozchodzi się o jakąś ważną niecierpiącą zwłoki sprawę, którą radby jak najprędzej zrzucić z głowy i załatwić się, aby potem bez przeszkody i spokojnie mógł się tobą nacieszyć i napieścić. Zresztą przyrzekam ci natychmiast zadosyćuczynić jego życzeniu i nie zatrzymywać się długo u niego. — Mogę prosić pana, panie baronecie, by pn był tak łaskawy wskazać mi, gdzie mogę spotkać hrabiego?"

„Idź, idź tylko!" zawołała Anielcia bez cienia zazdrości, „powiedz mu tylko, że niecierpliwie oczekuję na chwilę, kiedy mnie wpuści do siebie. Zanieś mu moje pozdrowienia najwierniejszej miłości, pozdrowienia tej, która nigdy nie przestała kochać go całą istotą, całem jestestwem swojem."



Wojska czerwone w Hiszpanii aresztowały za sprzyjanie powstańcom słynnego boksera Paolino Uscudum, któremu szczęśliwie udało się jednak zbiec z więzienia. Na zdjęciu widzimy Paolina (w środku) w jednej z kawiarń w Pampelunie.

„Mogę pani służyć ramieniem, panno Rodeń", odezwał się Ralf Ravington, podnosząc szarmancko rękę.

Elżutka wsparła się lekko na ramieniu podłego arystokraty, idąc z nim po schodach na górę.

Po drodze spotkali kamerdynera Jeana, do którego Ralf tajemniczo mrugnął oczyma, dając mu niespostrzegalny znak.

Jean czekał tylko na to. Jak tylko ujrzał, że jego pan z jedną damą wyszedł na pierwsze piętro, przyślizgnął się po cichu do drzwi salonu i leciutko obrócił klucz, który tkwił w zamku nazewnątrz, dwa razy dookoła. Pomału wyciągnął go bez szelestu następnie z dziury i schował do kieszeni.

„Tak", zamruczał z cicha, „to by było zrobione! Mój pan może być zadowolony ze mnie. Wierniejszego i dyskretniejszego sługi odemnie nie znajdzie nigdzie, choćby szukał po całym globusie. — Ale bo też to Don Juan z tego mego pana baroneta. Przecieżem już służył u rozmaitych, którzy także nieźle dokazywali i spryt niezwykły mieli w polowaniu, ale takie śliczne dwie dziewczyny złapać naraz na wędkę, jak te, które przyprowadził ze sobą, to po arcymistrzowsku! Nielada smaczne kąski, aż samemu człowiekowi ślinka idzie do gęby. Ha, niema to jak być takim panem, opływa we wszystko i używa we wszystkiem, ile się zmieści!"

Ralf Ravington wszedł tymczasem z Elzą do swojej pracowni.

Wskazał ręką na drzwi, które prowadziły do gabinetu służącego na spoczynek.

„Tam znajduje się hrabia Kazimierz Zamski. Proszę tylko pójść naprzód. Naturalnie nie będę państwu przeszkadzał w rozmowie, wprowadzę tylko panią i zaraz potem wycofam się dyskretnie."

Elżutka stanęła z bijącem sercem u progu pokoju.

Ralf otworzył pomału drzwi, mówiąc do Elzy:

„Proszę tylko wejść! Tam, u okna siedzi hrabia we fotelu!"

W tej samej chwili objął Elzę w pół silnem ramieniem i wciągnął ją do środka, zatrzaskując za sobą drzwi.

Stało się to wszystko tak prędko, że Elżutka nie miała nawet czasu pomyśleć nad tem! Uczuła tylko ramię baroneta, opasujące jej kibić, mimowoli więc obróciła się ku niemu, spoglądając mu w twarz, skąd taka śmiałość nagle, — — ujrzała jednak blade, namiętnością wykrzywione rysy młodego baroneta.

„Cicho!" wyszeptał chrapliwie Ralf do młodego, pięknego dziewczęcia, puszczając ją na chwilę i odstępując o krok w tył. „Cicho, mój ty piękny gołąbku! zaraz wszystko ci wyjaśnię i spodziewam się, że mnie bardzo nie znienawidzisz, jak się dowiesz, żem sobie pozwolił z miłości ku tobie odegrać małą komedyjkę."

Elza miała tymczasem już dosyć sposobności, oglądnąć się po pokoju. Hrabiego nie było w środku. Zato ujrzała łóżko wyścielone atłasami, obrazy ze zmysłowemi scenami i moc kobierców — to jej wystarczyło.

„Nie chę słyszeć ani słowa!" zawołała gniewem spotęgowanym głosem, cofając się do drzwi, „Słyszysz pan, — ani słowa więcej, — żądam od pana, żebyś mnie pan w tej chwili odprowadził do mojej przyjaciółki. Natychmiast razem z nią opuszczę ten dom."

„A gdy nie zechcę tego uczynić?" zapytał ironicznie Ralf Ravington, „co wtedy, mój gołąbku?"

„Odejdę bez pańskiego pozwolenia", zawołała Elżutka, starając się otworzyć drzwi.

Lecz drzwi pokoju były zamknięte. Bez znajomości zamku nie można było ich otworzyć.

Ralf zaopatrzył drzwi w sztuczny zamek, ponieważ kilka razy był już w

niebezpieczeństwie życia. Ten pokój służył mu bowiem jako miejsce schadzek z kobietami, które oszukiwały swych mężów.

„Nie trudź się, piękna Elżutko," zawołał Ravington i skrzyżował ręce na piersi, pożerając oczyma uroczą postać młodej dziewczyny. „Bez mojego pozwolenia nie otworzy pani tych drzwi, zaopatrzonych w sztuczny zamek!"

„W takim razie zawołam przez okno o pomoc!" odparła Elżutka.

„Okno wychodzi na mój ogród. Z ulicy nikt nie posłyszy pani głosu!"

„W każdym razie będę broniła mojej czci," odparła piękna, młoda dziewczyna. „Zaduszę pana jeżelibyś się odważył na bezczelność."

„Więc wojna!" zawołał Ralf, a jego oczy błysnęły złowrogim ogniem. „Ach, to mi się nadzwyczajnie podoba. Wywalczę zwycięstwo, piękna Elizo, i dlatego właśnie będę miał podwójną rozkosz."

Ralf zbliżył się do Elizy, lecz ta cofnęła się z przestrachem.

„Jeśli pan jesteś rzeczywiście baronetem Ralfem Ravingtonem," szeptała Elżutka drżącym głosem, „to rozważ dobrze, zanim popełnisz zbrodnię, która zgubi cię napewno. Nawet gdyby mi się nie udało przeszkodzić panu w zwycięstwie, to bądź pan przekonany, że to zwycięstwo pozostanie tylko nikczemną zbrodnią. Zresztą popełniłeś pan i tak podły występek, ponieważ zwabiłeś mnie i Anielcię podstępnie do twojego domu. Oszukałeś nas pan podle i odegrałeś niegodną komedję! Jesteś pan skończonym łotrem! Pańskie postępowanie jest godne szubrawca a nie szlachcica."

„Jestem więc szubrawcem z miłości, — złoczyńcą z powodu namiętności," zawołał Ralf, „i dlatego muszę pokazać moje zdolności w całej pełni."

Błyskawicznym ruchem rzucił się na Elżutkę, która zaczęła się rozpaczliwie bronić. Ralf objął ją i przycisnął do piersi.

„Na pomoc!" zawołała wystraszona dziewczyna, „na pomoc, — Anielciu, — Anielciu, ratuj się!" —

Lecz Ralf przeliczył się grubo, sądząc, że pokona Elżutkę i zmusi ją do uległości.

„Puść mnie, nędzniku," zawołała Elżutka. „O, nie pojmuję mego zaślepienia, żem uwierzyła takiemu łotrowi! — Puszczaj, bo cię zaduszę. Przysięgam ci: śmierć mojej czci będzie zarazem twoją śmiercią. Precz, nędzniku! Zdaje mi się, że jestem w uściskach węża. Nienawidzę cię, — gardzę tobą!"

„Ja zaś jestem zachwycony tobą!" zawołał baronet i wybuchnął sztucznym śmiechem, — „dziewczę, dlaczego robisz takie grymasy? Pragnę cię uczynić szczęśliwą! Może sądzisz, że Ralf Ravington pożąda za darmo od ciebie miłości? Za kilka tygodni zostanę lordem peerem Anglii, jednym z najbogatszych ludzi. Wówczas mogę zaspokoić wszystkie żądania. Kupię ci elegancki powóz, willę, jakiej nie ma nawet żadna księżniczka, — słowem wszystko, czego tylko zażądasz!"

„Podły!" odparła Elżutka i obrzuciła go pogardliwem spojrzeniem, „widocznie nie znałeś pan nigdy porządnych kobiet, bo inaczej musiałbyś pan wiedzieć, że podobne propozycje wzbudzają we mnie tylko wstręt i odrazę!"



Jesienne wiatry szczególnie sprzyjają zabawie puszczania latawców...

„Ha, ha, każda kobieta ulega, — zwycięstwo zależy tylko od wynagrodzenia."

„Kłamiesz! W imieniu mojej płci protestuję przeciwko tym słowom! Puszczaj mię, nędzniku, albo na Boga przypłacisz życiem twój upór!"

Elżutka próbowała wydobyć się z jego ramion. — Gwałtownym ruchem spodziewała się osiągnąć swój cel! Lecz Ralf Ravington wytężył wszystkie swoje siły, — i odsunął Elżutkę od drzwi.

„Boże, zlituj się nade mną!" zawołała Elżutka, „dlaczego opuściłeś mię, — na pomoc..."

Elżutka czuła, że ją opuszczają siły, jej opór słabł z każdą sekundą. Lecz jeszcze raz postanowiła zebrać siły i odważyć się na ratunek.

„Nędzniku, — słuchaj", zawołała rozpaczliwym głosem, „upokorzę się przed tobą, — proszę cię, — słyszysz, ja cię błagam mimo pogardy, — zlituj się i wypuść mię na wolność! — Nie należę do siebie, — na tej ziemi żyje jeden mężczyzna, któremu przyrzekłam dozgonną wierność. Dlaczego chcesz mi wyrządzić przykrość? Dlaczego odbierasz mu jedyne szczęście, które posiada na świecie? — Przysięgam ci na Boga: zamilczę o wszystkiem, co mnie tutaj spotkało. Będę żyła z piętnem hańby na czole, — i nie powiem nikomu, co zaszło między nami. Lecz puść mię i nie żądaj, bym spełniła twoją wolę. Ten grzech musiałabym przypłacić mojem życiem, — a ty byłbyś moim mordercą, — rozważ tylko, — mordercą!"

„Ach milcz", zawołał Ravington stłumionym głosem, „za dużo straciłem czasu na bezcelowe gadanie. Chodź, — nie opieraj się!"

„Precz!" odparła Elżutka, czując na twarzy namiętny oddech Ralfa, „powtarzam, — puść mię! Jeżeli masz siostrę, to wspomnij o niej w tej chwili. Biada jej, gdyby Opatrzność zemściła się na niej za ten czyn, którego chcesz się dopuścić wobec bezbronnej dziewczyny. Człowieku, szaleńcze, chcesz mię zgubić?"

„Nie mów tyle", rzekł Ravington stłumionym głosem, „i spełń moją wolę."

W tej strasznej chwili udało się Elżutce oswobodzić ręce. W następnej sekundzie chwyciła swojego wroga za szyję.

Delikatne paluszki objęły gardło baroneta żelaznym pierścieniem i ściskały je z całej siły.

„Szatanie, — co robisz?" wykrztusił Ravington, — „chcesz mię zamordować?"

„Zamordować, — tak, zamorduję cię, jeżeli mię nie wypuścisz. Łotrze, teraz się porachujemy! Zapłacisz mi za tę hańbę!"

„Bóg mię ocalił od zbezczeszczenia", mówiła Elżutka, „jednak twoje pocałunki palą moje wargi, jak ogień! Zmyję tę hańbę twoją śmiercią!"

Napróżno Ralf próbował się wyswobodzić. Ręce Elżutki trzymały go niemiłosiernie.

„Ach, brak mi powietrza, — duszę się", szeptał Ravington. „Kobieto, — kobieto, opamiętaj się, popełnisz morderstwo —"

„Haha, teraz gardzisz morderstwem!" zawołała Elżutka lodowatym głosem. „Nieprawda, przed chwilą, gdy się rozchodziło o moje życie, było ci zupełnie obojętne, gdybyś mię był zgubił. Lecz teraz, spoglądając śmierci w oczy, odczuwasz moralne skrupuły."

„Przyrzekam ci, przysięgam: wypuszczę cię z tego pokoju, lecz weź ręce, bo mi brak powietrza!"

„Nie wierzę twoim słowom, jesteś bowiem skończonym łotrem i kłamcą. Nie puszczę cię", odparła Elżutka niemiłosiernie, „zginiesz z mojej ręki, byś nie

mógł nikomu zdradzić tego, co zaszło między nami, — ty nędzniku!“

Ravington nie mógł się wydobyć ze śmiertelnego uścisku i czuł coraz większy brak sił. Twarz okryła się trupią bladością, a przed oczyma widział ciemne koła.

„Litości!“ szepnął, „kobieto, daruj mi życie! — Przeproszę cię, — uczynię wszystko, co tylko zażądasz.“

Ralf klęczał na kolanach, — i nagle w jego oczach pojawiły się łzy.

„Ty płaczesz?“ zawołała Elżutka, „boisz się śmierci?“

„Tak, boję się!“ odparł głucho Ralf Ravington, „nie chcę umierać, pragnę żyć, — ach, zlituj się nade mną!“

W tej samej chwili Elżutka puściła baroneta i spojrzała na niego z wyrazem nieopisanej pogardy.

„Ravingtonie, jesteś podłym tchórzem!“ rzekła. „Nie, nie odbiorę ci życia! — Żyj dalej z uczuciem tej hańby, że kobieta darowała ci życie!“

CCIV.

Swój własny kat

Ralf Ravington powstał. Zatoczył się jak pijany na stół, na którym stały różne przybory do toalety.

Wziął jedną z flaszek i wylał jej zawartość na głowę.

W pokoju rozeszła się przyjemna woń.

Baronet orzeźwił się kolońską wodą, a po chwili jego wargi przybrały znowu zwykły wygląd.

„Demonie“, szepnął złowrogo, „nie jesteś kobietą, lecz potworem z piekła.“

Elżutka milczała. Zbliżyła się ku drzwiom i zawołała rozkazującym głosem:

„Baronecie, proszę otworzyć, — prędko! — Proszę mię natychmiast wypuścić. Od dalszego pańskiego postępowania będzie tylko zależało, czy wniosę skargę. Dlatego strzeż się pan!“

Głos Elżutki Ravington brzmiał groźnie i nie pozostawiał żadnej wątpliwości.

Baronet, słysząc tę groźbę, wzdrygnął się na całem ciele.

W Anglii karzą najostrzej ograniczenie osobistej wolności, a zwłaszcza, gdy z takiem przestępstwem łączy się gwałt popełniony na bezbronnej kobiecie, wówczas zamykają się bramy więzienne za zbrodniarzem na długi przeciąg czasu.

Ralf Ravington wiedział o tem dobrze. Dlatego skradał się teraz ku drzwiom jak lis, czatujący na zdobycz.

„Elizo, proszę jeszcze na słowo, zanim pani odejdzie“, rzekł obłudnym głosem, „niech moja miłość usprawiedliwi dzisiejsze postępowanie —“

„Miłość“? przerwała Elżutka pogardliwym tonem, „mój panie, miłość nie istnieje dla pana.“

„Chciałem tylko powiedzieć, że się przecież pani nie wystawi na publiczną obmowę. Uczynię wszystko i wynagrodzę mój błąd. — Zresztą między nami nie zaszło nic takiego, coby mogło zaszkodzić twojej cnocie!“

„Milcz, nikczemny tchórzu! Jak możesz mówić o cnocie? Proszę to już pozostawić mojem sądowi, — otwieraj, — rozkazuję ci!“

„Jestem posłuszny i otworzę drzwi“, odparł Ravington cichym głosem.



Podczas swej podróży wycieczkowej po Morzu Śródziemnem zawitał między innymi król Edward VIII do Konstantynopola, gdzie powitał go prezydent Turcji Kemal Ataturek. Na zdjęciu król w towarzystwie prezydenta podczas przejażdżki w Konstantynopolu.

Wyciągnął rękę i chciał otworzyć sztuczny zamek, lecz w tej samej chwili dało się słyszeć z zewnątrz silne pukanie, a grobowy głos zawołał:

„W imieniu prawa proszę otworzyć, — otworzyć!“

Ralf Ravington odskoczył jak oparzony. — Zbladł, — zadrżał na całem ciele, i opuścił bezwładnie ręce.

„Co to znaczy?“ zawołał drżącym głosem, „kto tam pozwala sobie na takie niesmaczne żarty?“

„Panie baronecie, proszę otworzyć!“ mówił ten sam głos, „albo wyłamiemy drzwi.“

„Kto tam?“ zapytał Ravington niepewnym głosem.

„Policja! — Jesteś pan w naszej mocy. — Cały dom otoczony, — przy każdem wyjściu stoi policjant. — — Alfred Robber wyznał wszystko!“

Ostatnie słowa wywarły na baroneta piorunujące wrażenie. Ravington załamał ręce i spojrzał dokoła błędnym wzrokiem.

W jednej chwili zmienił się do niepoznania; zdawało się, że się pstarzał przynajmniej o dziesięć lat. Cała jego brzydota uwidoczniła się teraz podwójnie pod wpływem strachu.

„Alfred Robber“, zapytała Elżutka niepewnym głosem, „o mój Boże, to straszne nazwisko! Baronecie, — miałeś jaką styczność z tym człowiekiem?“

„Nie wiem, — nie znam go, — słowo honoru. — Przysięgam —“

„Nie przysięgaj“, zawołała Elżutka cichym, lecz stanowczym głosem. „W pańskiej twarzy widać obłudę. Wyglądasz pan jak winowajca. Zresztą, dlaczego chcesz mię pan oszukiwać? I tak za chwilę znajdziesz się przed innym sędzią.“

„Wyłamcie drzwi!“ zawołał ktoś na korytarzu, — „dalej, — spieszcie się i nie wypuśćcie mi tego ptaszka. Wiadomo wam, że ten zbrodniarz polecił jednemu opryszkowi zamordować porządnego człowieka.“

Te słowa wymówiła jakaś kobieta.

Ralf Ravington, posłyszawszy ten głos, stracił zupełnie panowanie nad sobą.

„Maud“, szepnął sam do siebie i skierował na drzwi swój błędny wzrok. „Maud“ Black, ah, jestem zgubiony, — cała prawda wyszła na jaw!“

„Tak, jesteś zgubiony!“ zawołała Maud Black w drugim pokoju, słyszała bowiem ostatnie słowa baroneta, „jesteś zgubiony na zawsze, teraz przyjdzie na cię kara; — skończysz na szubienicy, zamiast w lordowskim pałacu, — na szubienicy, ponieważ chciałeś zrabować bezbronnej dziewczynie imię i majątek. Tutaj stoi jedyna, prawdziwa lady Elżbieta Ravington, która będzie świadkiem twojej zguby!“

„Twojej zguby, baronecie Ralfie Ravingtonie“, mówił z zewnątrz inny, kobiecy głos, w którym Ravington rozpoznał ową Elżbietę, „twojej zguby, którą sprowadziłeś sam na siebie. Biada Ravingtonom, po trzykroć biada naszym przodkom, którzy spoglądają teraz na oszusta i mordercę.“

„Nie wiem, czy to głosy kobiet, czy też duchów“, jęknął Ravington. — Ha, te tony doprowadzą mię do rozpaczy.“

„Dość tego“, zawołał męski głos, pochodzący prawdopodobnie z ust komisarza policji, „otwierajcie drzwi, albo każę je wyłamać.“

Ciąg dalszy na str. 699.

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofji

UCIESZYŁAM SIĘ...

„Gladiator". Tomik poezyj — zaraz wysłałam! Ucieszyłam się bardzo, że mogłam zrobić coś dla Pana i przyczynić się do zrealizowania powziętych przez Pana zamiarów.

Z wierszyków wybrałam do druku „Modlitwę" i pragnę gorąco, aby p. Nunie podobała się. Żegnam Pana serdecznemi pozdrowieniami i przyrzekam już wkrótce dać odpowiedź na ostatnio nadesłane listy, które mnie mocno wzruszyły. Tak cieszę się, że nastąpiło porozumienie dwóch pięknych dusz...

MODLITWA

Nunie — nieśmiało ofiaruję.

W chwili życia mego ciężkiej,
Gdy niedola serce żre,
Modlitwy mojej zwycięskiej
Do nieba znów słowa ślę.

Jasnością przedziwną, świętą
Coś ginie we mnie i mrze
I w ciszę gdzieś niepojętą
W obłoków płynę hen grze.

Bolesne zwątpienie duszy
I smutny niewiary chłód,
Znowu łza skupienia wzruszy,
Tak, jak mnie wzruszała wprzód.

Więc w chwili, gdy serce boli,
Modlitwą się dźwigam wzwyż
I czuję, że mojej doli
Ochotniej poniosę krzyż.

„Gladiator".

MAM NADZIEJĘ...

„Gorczyca". „Dziś w świecie czuje się tylko ten najlepiej, który żyje z dnia na dzień i nie myśli co spotka go jutro, za tydzień, miesiąc lub rok"....

Nie, Drogi Panie, człowiek taki nie czuje się najlepiej, a oprócz tego stanowi jednostkę mało wartościową. Człowiek, który nie myśli o jutrze i bierze z życia tylko to, co mu ono daje, nie może nic w życiu zdziałać, ani przysporzyć szczęścia sobie albo drugim. Człowiek taki żyje w ciągłej abnegacji i w niczem nie różni się od bezdusznych stworzeń. Jest manekinem w życiu, a nie człowiekiem z sercem i duszą. Chyba mi Pan przyzna rację i zmieni swoje, pod niektóremi względami nierealne, poglądy.

Załączony wierszyk jest jeszcze słaby. Posiada za mało wyrazu. Przysłowie mówi: „nie odrazu Kraków zbudowano", więc mam nadzieję, że kiedyś otrzymam od Pana naprawdę dobry wierszyk i będę go mogła z całym spokojem zamieścić.

„OPTYMIŚCIE SIR" DO WIADOMOŚCI

„Czarnulka z pod Śremu". Liścik Pani oddaję do przedruku, aby dać wyraz temu, jak wielką sympatją cieszą się „Moje Powieści" wśród Czytelników i Czytelniczek:

„Dziś nadszedł właśnie nowy numer tygodnika „Moje Powieści", które zawsze umilają mi dni, płynące już teraz monotonnie. Skończyły się już ciepłe dni, a na wsi niewesoło. Prześliczny tygodnik jest moim nierozłącznym towarzyszem. Czytam go nieraz po kilka razy od „deski do deski", znajdując zawsze coś nowego i ciekawego. Jestem bardzo szczęśliwa że należę do „Krainy" i posiadam tyle siostrzyczek i braciszków.

W jednym z ostatnich numerów „Moich Powieści" przesłał mi za pośrednictwem Pani odzew „Optymista Sir". Odpowiadam więc Mu dzisiaj, że o Poznaniu trudno byłoby mi zapomnieć. Łączę pozdrowienia!"

CZY DOBRZE?

„Nelli". Wierz mi, Droga „Nelli", że liściku Twego nie pominęłam umyślnie — z rozwagą nie mogłabym Tego zrobić. Poprostu list Twój, „Nelli", przepadł gdzieś bez śladu, skoro nie doszedł do moich rąk i nie dawałam na niego odpowiedzi.

A teraz, kiedy już sprawa listu została wyjaśniona, dziękuję Ci, Kochanie, najserdeczniej za pozdrowienia i proszę, obdarz mnie całkowitem zaufaniem. Napisz mi o wszystkiem — o swoich smutkach, cierpieniach i radościach. Napisz szczerze, bo nie chciałabym być dla Ciebie tylko „miłą osobą", ale i przyjaciółką i powierniczką najskrytszych myśli. Czy dobrze, „Nelli"?

Liścik zamieszczam:

„Skończyłam lat 25. Jestem blondynką o szmaragdowych oczach. Kocham wszystko, co dobre i wzniosłe. Uwielbiam cuda przyrody i polskie morze, nad którym corocznie spędzam wiele uroczych dni. Jeżeli ktoś z Sympatyków „Krainy" czuje się tak osamotniony jak ja, niech mi prześle kilka ciepłych słów. Pragnę pogwarzyć skimś w jesienne wieczory i listom powierzyć wszystkie moje tęsknoty i młodzieńcze marzenia. Pełna nadziei czekam na pierwszy list...

„Samotnemu Agronomowi" ślę milutkie pozdrowienia i zapytuję Go, czy nie zechciałby do mnie napisać?"

CZYTAJCIE!...

„Maruta". Ucieszyłam się Pani listem, oczywiście! Tyle w nim entuzjazmu i szczerego zachwytu, że nie mogę się oprzeć pokusie przedrukowania go:

„Pani Zosieńko! Nie ma Pani pojęcia, jak ja okropnie cieszę się, że w ubiegłym miesiącu wdzialam się z jedną z Sympatyczek „Krainy" — „Małą Konwalijką". Spotkałyśmy się w Łodzi. Krótkie było to nasze spotkanie, bo przejechałyśmy się tylko razem tramwajem na dworzec, ale niezwykle miłe i niezapomniane. Co za milutki dzieciak z tej „Konwalijki"! Co za radość! Jedna z okolic Poznania, druga z pod Łodzi i spotkanie! Poprostu nie mogę opisać tej naszej radości i tych okrzyków zadowolenia. Jeżeli nas ktoś podpatrzył, napewno pomyślał, że nie widziałyśmy się z 10 lat. Ale napewno ten ktoś nie pomyślał, że widzimy się poraz pierwszy w życiu i że jesteśmy Sympatyczkami „Krainy Szczerości".

Teraz kocham jeszcze więcej „Małą Konwalijkę" i tak się cieszę z spotkania z Nią, że trudno mi to opisać, brak mi słów. Jedno wiem tylko, że „Konwalijka" jest mi jeszcze droższą i nic nas nie zdoła już rozerwać, chyba Bóg".

A teraz kilka słów dla „Kratera II." — dziękuję Panu za życzliwość i w pełni ją odwzajemniam.

„Małej Konwalijce" jeszcze to, że myśląc o Niej, zapominam o tem, że mi jest źle i smutno na świecie".

PAMIĘTAJ...

„Mała Konwalijka". Życie to forum ciągłych zmian, a my ludzie jesteśmy jakoby sprężynami, za pośrednictwem których dokonują się te zmiany. Dlatego też, „Mała Konwalijko", musisz znowu pójść w świat i przyjąć to, co Ci los, dobry czy zły, przyniesie. Musisz pójść znowu w świat, ale... niech Cię serduszko nie boli, że tak jest, a nie inaczej. „My, ludzie, jesteśmy jako te ptaki wędrowne"... „Mała Konwalijko", moja smutna, kochana Dziewczynko!

Jakikolwiek więc będzie Twój los, nie płacz i nie narzekaj. I pamiętaj, „Konwalijko", że jest ktoś w świecie, co Cię kocha i nieraz myśli o Tobie serdecznie...

„TĘSKNO MI"...

„Karina". „Tak mi tęskno za czemś, tak tęskno, że nie mogę wprost pojąć co to znaczy..."

W związku z powyższem zdaniem, życzę Ci, Milutka Dziewczynko, jakiejś zmiany w życiu. Wiem, że to podniesie Cię na duchu i tęsknotę zamieni w jakieś wartości istotne. Tymczasem zaś radzę Ci nawiązać korespondencję. W wymianie myśli skimś doświadczonym i rozsądnym możesz znaleźć odświeżenie swych myśli, a więc lekarstwo na smutek i tęsknotę. W następnym liście przyślij mi zatem, „Karino", odpowiedni apel, a chętnie go zamieszczę. A może... może już wcześniej ktoś napisze do „Krainy" i specjalny apel będzie zbyteczny?...

Na zakończenie pozdrawiam w imieniu „Kariny" — „Kapłankę Wschodu" — „Uśmiech Poranku" — „Smutną Bronię" — „Wesołą Irutkę" — „Smutną Oleńkę" — „Lazur" — „Porporato" — „Konareszka" — „Leszka z Zielonej Doliny" i Bezimiennego".

OSĄDŹCIE SAMI!...

„Jenny". Z cichej, pomorskiej wioski otrzymałam w tych dniach nadzwyczaj miły liścik. Jest w nim coś, co chwyta za serce. Może prostota, a może to wielkie umiłowanie i przywiązanie do rodzinnej wioski — osądźcie sami, Drodzy Sympatycy!...

„Ośmielona dobrocią Pani, Pani Zofio, przesyłam kilka słów o sobie:

Mieszkam na Pomorzu, w wiosce oddalonej o siedem kilometrów od najbliższego miasteczka. Pomimo, że w wiosce mojej cicho i głucho, nie skarżę się na nudy. Wioskę moją kocham ogromnie, bo tutaj mój dom rodzinny i najbliższe, najdroższe mi w świecie serca. Dobrze mi tutaj! Bo czyż może być źle wśród pięknych łąk, pól rozległych, wśród cichych borów? Kocham moją wioskę bardzo, bardzo!

Jestem wysoką blondynką o ciemnych włosach i dużych, czarnych oczach. Mówią, że jestem ładną i miłą panienką. Lubię szalenie samotne spacery rowerem, śpiew i muzykę.

Obecnem mojem życzeniem, to otrzymanie listu od kogoś nieznanego. Może więc ktoś rzuci mi kilka słów? W jesienny, wolny wieczór chętnie dam obszerną odpowiedź"...

GRONO NASZE ZNOWU SIĘ POWIĘKSZYŁO

„Słoneczny Uśmiech". Śliczny jest pseudonim Pani i tak zachęcający, że niewątpliwie wpłynie wiele liścików dla Pani. Przyrzekam je natychmiast przekazać.

Do „Krainy" przyjmuję Panią bardzo, bardzo chętnie i cieszę się, że grono nasze powiększyło się znowu o jedną milutką, wesołą osóbkę. Charakterystykę Pani wraz z życzeniem — zamieszczam:

„Jestem blondynką, wesołą, średniego wzrostu. Pracuję w biurze. Mówią, że jestem miła i przystojna. Kocham kwiaty, śpiew i muzykę. Chętnie nawiąże skimś korespondencję. Odpowiedź murowana!"

NIE ODGADŁA PANI

„Nina w średnim wieku". Życzenia, jak to już raz zaznaczyłam, przekazałam p. W. Nie odgadła Pani mego nazwiska, chociaż to takie proste i łatwe — zagadka pozostanie nadal zagadką i w dodatku, po mej odpowiedzi, jeszcze więcej skomplikowaną, prawda?

LISTU NIE ODEBRAŁEM

„Elżunia z Torunia". W oznaczonym przez Panią dniu — listu żadnego nie odebrałam. Okazowe numery „Mojej Przyjaciółki" poleciłam wysłać administracji. Łączę moc uścisków!

„CZASAMI CZUJĘ SIĘ BARDZO OSAMOTNIONYM"...

„Wikon". Cieszę się, że mogę zrobić coś dla Pana — oto apel:

„Chociaż zdawałoby się, że niczego mi na świecie nie brak i wokoło siebie mam pełno ludzi, to jednak czuję się czasami bardzo osamotnionym. I chociaż jestem jeszcze młodym, to jednak, na mej twarzy rzadko pojawia się uśmiech. Nie wiem dlaczego? — A może dlatego, że dotychczas nie znalazłem jeszcze bratniej duszy.

Kocham przyrodę, pola, szumiące lasy i ciche potoki. Jestem marzycielem. Nieraz, w wolnych chwilach, uciekam przed miejskim gwarem i w szczerych polach oddaję się dumaniom. Marzę zwykle o wielkiej przyjaźni — o przyjacielu, którego dotychczas jeszcze nie znalazłem.

Jeżeli wśród wielkiego grona Sympatyków „Krainy", znajdzie się ktoś o podobnym charakterze, któremu naprawdę zależy na przyjaźni — niechaj napisze do mnie kilka słów na: poste — restante, Toruń — dla „Wikon 62 409".

NIE MOGŁAM DAĆ WCZEŚNIEJ ODPOWIEDZI

„Smutna Oleńka". Proszę, niech mi Pani wierzy, że nie chciałam zrobić Pani przykrości. Z powodu ogromnego nawału korespondencyjnego, nie mogłam dać Pani wcześniej odpowiedzi i stąd wypłynął żal. Przepraszam Panią i mocno, mocno ściskam Pani na pojednanie ręce.

Dopisek Pani zamieszczam:

„Hallo! „Wesoła Marietto"! Nietylko, że o Tobie pamiętam, ale czekam na odpowiedź na mój ostatni list. Adres znasz, prawda?

„Elżuniu z Torunia"! Dlaczego milczysz? Serdecznie Cię pozdrawiam!

„Samotna Oleńko"! Przyjm ode mnie siostrzane pozdrowienia i uściski.

„Biała Uajali"! Prześliczne są Twoje wierszyki. Zachowuję je na pamiątkę. Pozdrawiam Cię!

Również moc pozdrowień dla: „Duśki" — „Jaśki" i „Bajki".

LIST Z WOŁYNIA

„Bluszcz z Wołynia". Nadesłany wierszyk nie nadaje się do druku, gdyż jest zbyt szablonowy. Może inny będzie lepszy i treściowo więcej pogłębiony? Tymczasem zaś oddaję do przedruku Pański list:

„Hallo! hallo! Tu „Kazik z pod Trzemeszna"! Po długiem milczeniu daję znowu o sobie znak życia. Obecnie jestem na Wołyniu. Okolice tutaj są bardzo piękne. Krajobrazy posiadają jakiś niesamowity czar i urok.

Jeżeli ktoś z milutkich Czytelników lub Czytelniczek zechce nawiązać ze mną ciekawą wymianę myśli i zapatrywań niech napisze do mnie. Na każdy list dam odpowiedź! Oprócz tego za pierwszy nadesłany liścik, ofiaruję kilka własnych wierszyków i... fotkę!"

PROŚBA

„Danka". Biedactwo moje! Wierzę Ci i nie próbuję już przesyłać Ci słów pociechy, bo boję się, że wypadną banalnie. O jedno tylko proszę — nie trać wiary w ratunek i w zmianę na lepsze. Pisz do mnie często i przyślij mi, proszę, swoją fotografię. Chciałabym zobaczyć Cię, „Danko", chociaż na zdjęciu. A może wybierzesz się kiedyś do Żnina? Pomyśl o tem i następnie donieś mi o swojem postanowieniu. Przyjm ode mnie serdeczne pozdrowienia i uściski.

SAMOTNOŚĆ

„Sympatyczny Blondyn". Jeszcze jeden osamotniony Sympatyk „Krainy" zgłasza się z prośbą o liściki:

„Napiszcie do mnie, Milutkie Sympatyczki! Czuję się bardzo osamotniony i tęsknię za kimś miłym i dobrym bez końca.

Jestem ciemnym blondynem o niebieskich oczach. Podobno jestem i ładnym i sympatycznym chłopem, ale to już opinja innych".

NIE CHCIAŁAM PANU ZROBIĆ PRZYKROŚCI

„Smutny Sztubak". Nie chciałam Panu zrobić przykrości, niech mi Pan wierzy. Listu nie wysłałam, bo nie posiadam adresu „Smutnej Sztubaczki". O ile jednak adres nadejdzie, list natychmiast wyślę. Czy zostałam wytłumaczona w oczach Pana? — chyba tak!

Nadesłany wierszyk bardzo miły, ale posiada jeszcze pewne niedociągnięcia. Może następny będzie lepszy? Łączę moc pozdrowień!

CZY OTRZYMAŁA JUŻ PANI ODPOWIEDŹ?

„Smutne Serduszko". Chyba otrzymała już Pani odpowiedź? O ile nie, proszę, niech Pani do mnie jeszcze raz napisze, gdyż pierwszego listu Pani widocznie nie odebrałam. Przesyłam Pani moc pozdrowień i serdeczności!

MARZY MI SIĘ WIELKA CISZA...

Marzy mi się dziś wielka, wielka cisza —
Słodka, jak dotyk Twej matczynej ręki,
Jasna, jak gwiazdy, co w przestrzeniach wiszą,
Wolna od zgrzytów, załamań udręki.

Marzy mi się sen i spokój zaświatów,
Tak jak Tyś mi go zawsze przedstawiała:
Bez purpurowych namiętności kwiatów.
— — Kojący, jak ta jesienna mgła biała.

Danuta Wyrybkowska.

CIEKAWA I WARTOŚCIOWA KORESPONDENCJA

„Antygona" to wysoka, jasna blondynka o wybitnie rasowych rysach Turczynki. Oczy posiada ciemne, jak heban, o dumnym i tajemniczym wyrazie. Urodziła się w Rosji. Matką jej była Turczynka, ojciec — Polakiem. Obecnie rodziców już nie posiada — zmarli. Wykształcenie — wyższe. Posiada wielkie zamiłowanie do muzyki, a nawet samodzielnie komponuje niektóre melodje. W melodjach tych koncentrują się wszystkie jej marzenia — marzenia o tem, co nigdy nie nastąpi.

Pomimo licznych zawodów — kocha ludzi i cały świat. W życiu nie szuka nigdy niemożliwych rzeczy i nie idealizuje tego, co nie jest ideałem. Posiada dużo serca. Skalą serca mierzy to, co daje i to co odbiera.

Pragnie gorąco, aby ktoś inteligentny o wzniosłem sercu zainteresował się Nią, za co postara się odwdzięczyć".

DO WIADOMOŚCI ZAINTERESOWANYCH

„Morowa Sztubaczka" dziękuje „Dziewczyńce z Bydgoszczy" i „Majowemu Chrabąszczowi" za pozdrowienia, a „Miłemu Szatynowi" i „Urzędnikowi z Torunia" za liściki. Równocześnie zapytuje dlaczego ostatnio wymienieni Panowie nie podali w swych listach adresów?

Osobne pozdrowienia przesyła „Tancerzowi" i prosi go o liścik.

Nie rozumie, dlaczego milczy „Pustelnik z zaklętego ogrodu"...

„Jadźkę z Kujaw" ślicznie prosi o wierszyk bo szalenie lubi poezje — o wierszyk z dedykacją! Bardzo prosi!

KORESPONDENCJA W JĘZYKU FRANCUSKIM

„Kryształek". Bardzo chętnie podaję Panu adres Polaka, zamieszkałego we Francji, który niewątpliwie chętnie nawiąże z Panem korespondencję w języku francuskim:

Mr. Mieczysław Klemecewski, Chery Mr. Dellandemerr Rue de Ronen, Bernoy (Eure) — Francja.

Co do pisowni, to widzę, że jest Pan mało spostrzegawczy, gdyż już od kilku numerów informujemy o zmianach nowej ortografii.

UWAGA! MIESZKAŃCY KASZUB!

„Dziewczę Stepów". Przypominam sobie Panią doskonale — naturalnie!... Co do korespondencji, to i ja uważam, że „do dwóch razy sztuka" i apel Pani z całą przyjemnością zamieszczam:

„Pragnęłabym nawiązać korespondencję z jakimś pedagogiem, gdyż interesują mnie zagadnienia pedagogiczne. Myślę, że taka listowna dyskusja dałaby mi dużo zadowolenia.

Do lat 17 mieszkałam w kaszubskiem miasteczku, więc pokochałam tamte strony. Najmilej w mej pamięci zapisały się powiaty: kościerski, chojnicki i kartuzki i dlatego ucieszyłabym się bardzo, gdybym otrzymała z tych stron liściki. Czekam z tęsknotą na pierwszy odzew.

ŻYCZENIE

„Rózia z Pomorza", gorąca wielbicielka „Krainy" ma jedno ogromne życzenie: móc nawiązać korespondencję. W swym miłym liściku, pisze o sobie:

„Mam lat 18. Jestem blondynką o niebieskich oczach. Kocham przyrodę i pasjami lubię jeździć rowerem. Czuję się bardzo osamotnioną, więc chciałabym skimś nawiązać korespondencję.

Moc pozdrowień przesyłam „Milutkiej Krysi" „Czarnulce ze Świecia", „Samotnemu Agronomowi" i „Zawiedzionemu Sercu."

NAPISZCIE!...

„Uboga Mita". Dużo przykrości miała w swem życiu „Mita", ale największem Jej zmartwieniem, to brak środków do ukończenia szkoły średniej. „Mita" jest dobrą i smutną dziewczynką, napiszcie więc do niej, Drodzy Sympatycy i pocieszcie ją.

Osobiście przesyłam Sympatycznej „Micie" moje najserdeczniejsze współczucie z powodu utraty środków do dalszego kształcenia się, dużo, dużo pozdrowień i prośbę o dalsze listy.

Teczka Wujka Janusza

WIERSZE DOBRE

„Biała Uajali". Wierszyki wszystkie pójdą do druku!

Prośbie Pani czynię zadość i jestem zadowolony, że tak miło spędziła Pani wakacje i tyle miłych wspomnień przywiozła ze sobą. Moc pozdrowień i uścisk dłoni!

Post scriptum z listu „Białej Uajali":

„Hallo! „Beatrice"! Czy widziałaś mnie w Wrześni? Byłam tam cały tydzień na wakasjach i dokładałam wszelkich sił, aby odkryć Twoje incognito, lecz, niestety, daremnie! Szkoda!"

PAMIĘTAJ!

Samotnej Klarucie — poświęcam.

Może ci kiedyś łzy zroszą oczy,
Może ci smutek czoło owionie,
Może przesłoni ci świat uroczy —
Rozpacz i zawrze w cierpieniu dłonie?—
Wtedy myśl zagłąb w ciche wspomnienia,
Pomknij nią w dale mgliste, nieznane...
— — — — — — —

Poślę ci wtedy słowa promienne
I kwiaty poślę Ci ukochane!...
Myślę o Tobie w każdej godzinie,
Gdy mrok zasłoną już świat otuli —
Napisz, najdroższa, ufnie i szczerze,
Tak, jak pisałaś do swej matuli...

„Biała Uajali".

WIERSZYKI — SŁABE

„Ilka". Pierwsze próbki literackie — wypadły słabo, ale... „nie odrazu Kraków zbudowano"... Wierzę, że będzie Pani pisała kiedyś bardzo milutkie wierszyki, bo posiada Pani iskierkę talentu. Radzę więc Pani nie zniechęcać się pierwszem niepowodzeniem i dużo pracować nad sobą. Praca ta musi polegać na studiowaniu poezyj i wyrabianiem u siebie stylu poetyckiego. Odpowiedź moją kończę serdecznemi życzeniami na przyszłość i uściskiem dłoni

DO ŻYCZEŃ NIE MOGĘ SIĘ PRZYCHYLIĆ

„Ola". Nowelka bardzo słaba. Pomimo szczerych chęci nie mogę przychylić się do życzeń Pani.

Za pozdrowienia dziękuję Pani, również pp. Zizi Marysi i Ance. Odwzajemniam się wyrazami sympatii i niemniej miłemi pozdrowieniami.

Raj kobiet

Zróbmy same



Podczas długich jesiennych wieczorów, zróbmy wyprawkę dla małego bobusia. Najpierw zaopatrzmy się w kilka kłębków białej i jeden kłębek kolorowej włóczki, a następnie zabierzmy się do pracy. Wzory poszczególnych części wyprawki znajdziemy na wyżej zamieszczonem zdjęciu.

Co nas razi w małżonku

Jeden z dzienników wiedeńskich rozpisał ankietę na bardzo żywotny temat:

„Co was razi w małżonku"?

Odpowiedzi — męskie i żeńskie — posypały się jak z rogu obfitości, trzeba jednak przyznać, że przeważnie od malkontentek — „porządnickich".

Wiele z nich skarży się nie na samych mężów, ale na ich niedopałki papierosów, porzucone w doniczkach i wazonikach. Niemniej dokuczliwy jest popiół papierosowy, strząsany na dywany.

Pewna niewiasta „nienawidzi" męża za wchodzenie do pokoju w zabłoconem obuwiu, inna skarży się, że jej „hipopotan" myjąc się, zalewa wodą podłogę.

Odrębna serja skarg dotyczy niedoceniania pracowitości i zasług gospodarskich. „Człowiek na nos upada ze zmęczenia, a ten gruboskórzec nawet się nie uśmiechnie w podzięce"!

Plagą też jest krótkowzroczność małżonka: nie widzi nowych serwetek, nie dostrzega nowej sukni. Pracowitej gosposi ręce opadają.

— Podoba ci się?

— Jakto, więc to ma być nowa firanka? Doprawdy, nie zauważyłem.

I tak ze wszystkiem. Najboleśniej godzi wszakże w niewiastę indyferentyzm na punkcie jej sztuki kulinarnej.

Są też i drobne, przykre nawyki: ciągłe maszerowanie po pokoju, zbyt niedbały negliż, za częste wstępowanie z kolegami „na śledzika".

I tu już pretensje wkraczają na poważniejsze tory: zaniedbania domu, hulanek, opilstwa.

Charakterystyczne, że rzadko która z żon skarży się na niewierność. Jedne sądzą widocznie, że „tak być musi", drugie uważają za upokorzenie zwierzać się z tem redakcji. Za to są liczne skargi na gazetę:

— Pismo wasze zatruwa mi życie! — skarży się jedna z wielu. — Ani sposób oderwać mego męża od tej papierowej płachty! Je — czyta, wypoczywa czyta. — Na wszystko odpowiada „tak" i „nie". Można oszaleć lub zaniemówić.

Starożytni nie znali chorób umysłowych

Medycyna czasów starożytnych i średniowiecza nie znała chorób psychicznych. Wszelkie nieprawidłowości w uczynkach i sposobie myślenia ludzi przypisywano wyłącznie wpływom złych duchów. Stąd pochodzi fakt, że wiele historycznych postaci należy pod kątem nowoczesnej wiedzy medycznej uważać za nerwowo chorych lub szaleńców. Król Dawid naprzykład udawał obłąkanego ze strachu przed królem Aszyszem. Pismo święte opisuje dokładnie, jak ślina spływała mu po brodzie i jak bezmyślnie zamalował drzwi własnego domu. Należy przyjąć, że władca ten, który spokojnie patrzył na śmierć 70.000 swych rodaków, cierpiał na chorobę umysłową.

W literaturze starożytnej znajdujemy często dokładne opisy bezmyślnych ataków wściekłości, cierpiał na nie Heroklit oraz Kserkses, król Persów, który widząc, że mosty zbudowane nad Helespontem nie spełniły swego przeznaczenia, kazał żołnierzom chłostać fale morskie.

Ajaks, bohater wojny troiańskiej, szalał wobec całego wojska greckiego i w jednym z ataków furii popełnił samobójstwo.

Szaleństwo i mania prześladowcza zajmowały też często jako temat poetów. Należy wspomnieć choćby o Orestesie, sądzącym, że ścigają go Erynie i o obłąkanym Edypie, który pozbawił się wzroku.

Jednym z najbardziej chorobliwych fenomenów starożytności był czyn Herostratesa. Człowiek ten, pragnął imię swoje uczynić nieśmiertelnem i aby zaspokoić to pragnienie, które nowocześni psychiatrzy nazwaliby chorobliwą ambicją, podpalił świątynię Diany efeskiej, uchodzącą dla architektonicznej swej doskonałości za jeden z siedmiu cudów świata.

Także i król grecki Kambyzes nie był umysłowo normalny. Mimo ustawicznych próśb swego otoczenia, wzbraniał się wstąpić w związek małżeński, aż nakoniec zawarł go — z siostrą.

Ten ciężko chory hipchonder drżał tak nieustannie o swoje zdrowie, że nakazał, by każdy człowiek zbliżający się ku niemu miał usta przysłonięte opaską, co miało go ochronić przed zaraźliwym oddechem.

Także wśród cesarzy rzymskich było wielu szalonych. Nero, który dla dogodzenia kaprysowi, by zobaczyć pożar piękny, podłożył ogień pod stolicę świata, jest typowym przykładem starożytnego braku zrozumienia, dla obiawów choroby umysłowej.

Cesarz Kaligula był również obłąkany. Jak wiadomo posunął się tak daleko, że mianował konsulem ulubionego swego wierzchowca.

Pierwszym lekarzem starożytności, który uświadomił sobie, że wiele uczynków ludzkich ma podłoże w nienormalności umysłowej był sławny Grek Hippokrates. Przekonania swoje objawił już w roku 460 i nie wyciągnięto z nich korzyści.

Minęło kilkanaście wieków, zanim zdecydowano sie przed narodzeniem Chrystusa, lecz nie podjęto ich zamroczonych umysłowo zaliczyć w poczet chorych.

Kobieta żyje... 15 lat

Do wyjścia zamąż, poczynając od 14 przeciętnie do 21 roku, kobieta pracuje zawodowo. Do 60 roku życia, przeciętnego wieku kobiety, pracuje jako pani domu. Przyjmując 8-godzinny dzień pracy, kobieta przepracowała 12 lat i 200 dni, na sen itp. zużyła 20 lat i 75 dni. Na mycie, zabiegi kosmetyczne itp. zużywa kobieta około pół godziny dziennie, co w sumie daje rok i100 dni. Na gotowanie zużywa kobieta, o ile jest dobrą gospodynią, około godziny dziennie, co w 60 latach wyniesie 3 lata. Na zakupy zużywa około 1 i pół godziny dziennie, co wynosi w sumie 5 lat. Wreszcie wielkie pranie około 15 godzin miesięcznie, co w 60 latach wydaje rok i 100 dni. Razem otrzymujemy około 45 lat. Kobieta dochodząca do 60 lat żyje naprawdę tylko 15 lat... czyż bowiem reszta czasu upływającego między pracą zawodową, kuchnią, pralnią i t. p. może być nazwana życiem?

DOBRA GOSPODYNI

Bezy kawowe

Trzy czwarte kg cukru zalać filiżanką mocnej kawy i gotować do gęstości, jak lukier pomadkowy. Ubić tęgą pianę z pięciu białek, zaparzyć tym syropem i bić jeszcze na ogniu przez kwadrans. Drewnianą deszczułką wyłożyć papierem, zmaczanym wodą i szprycować z tutki papierowej małe pączki, ustawić na kilka godzin do letniego pieca, a gdy dojrzeją, chrupiącą skorupkę po wierzchu, zdjąć z papierem i łączyć po dwie razem płaską stroną.

Ciastka kruche z cytryną

26 dkg niesolonego masła, 35 dkg mąki, 21 dkg cukru, 7 dkg obieranych migdałów, zmielonych na masę, 1 jajko i sok z jednej cytryny zagnieść i wyrobić dobrze na stolnicy, a potem rozwałkować, wykrawać ciastka i upiec w piecu na jasno-złoty kolor.

Naleśniki z grzybami

Upiec naleśniki z ciasta przyrządzonego w następujący sposób:

Ćwierć litra mleka i tyleż wody, cztery żółtka, trochę soli i cztery łyżki mąki rozrobić dobrze, aby nie było grudek; wkońcu dodać pianę z pozostałych białek i dobrze wymieszać.

Ugotowane, suszone grzyby posiekać drobno, zasmażyć z cebulką na maśle, dodać 1/3 część tartej bułki i tą masą smarować upieczone poprzednio naleśniki, a potem zwijać je w rulony, posypywać bułką i obsmażyć na rumiano.

Ze świata

Gdy w Polsce — południe

Kładziemy się do snu, a eter w dalszym ciągu niezmordowanie pracuje, przynosząc coraz nowe audycje dla słuchaczy radiowych.

W miarę posuwania się na zachód „jest coraz wcześniej" — a w miarę posuwania się na wschód „coraz później".Gdy w Warszawie południe — we Francji dopiero jedenasta, w Moskwie już pierwsza. Wydaje się, że ziemia została tak urządzona, jakby ktoś bał się zaświatowego złodzieja: gdy na jednym kontynencie kładą się spać, na innym dopiero wstają, tu jedzą śniadanie, tam znowu kolację, a gdzieindziej dopiero obiad.

Kędy przepływa potok Janosika

W województwie krakowskiem, kolo Nowego Targu, schowana u podnóża Pienin leży Szczawnica, Co rok zjeżdżają się tu z całej Polski rzesze kuracjuszów dla poratowania zdrowia.

Ze źródeł alkaliczno-słonych tryskają lecznicze wody szczególniej przy chorobach gardła skuteczne, a wspaniałe łagodne powietrze jest istnym balsamem dla schorzałych płuc.

Ale zasadniczo myli się ten, kto sądzi, że jeno dla chorych i rekonwalescentów istnieje Szczawnica. Polska jest krajem, w którym piękno zaznaczone znamieniem specjalnego czaru ma cudowną zdolność rozmarzania dusz prawdziwych estetów. A zwłaszcza polskie góry są nigdy nieskończoną bajką, tajemniczą opowieścią o cudach, strachach, błędnych duchach czy romantycznych rozbójnikach. Te fantastyczne rapsodie legend zrodzonych w duszach poetycznego ludu górali palą wyobraźnię i gorzeją w niej tajemniczym płomieniem nigdy niezaspokojonej ciekawości.

Kilka kilometrów za Szczawnicą jest granica czechosłowacka. Stoimy przy budce strażnika. U naszych stóp skrzy się Dunajec, przed nami dumają Pieniny. Istnieje taka pora dnia, kiedy natura strojna w różnokolorowe światła stwarza w duszy człowieka nastrój cichego smutku. Zachód słońca.

Owa minuta, kiedy dzień jeszcze nie umarł, choć znikło za szczytami słońce, a w cudownie czystym powietrzu zawarły się przejrzyste seledyny, przechodzące u podnóża gór w sine opary... Po bezchmurnem niebie płynie obłok niedościgniony w lekkości, od słonecznych refleksów różowy, jakby się wstydził...

Szczyty Pienin, niby w koronie promiennej stoją uświetnione blaskiem gasnącego słońca, odbijając się w tajemniczo szemrzącym Dunajcu. Nagie skały skrzą się, jak droogcenne kryształy, a nad zielonem zboczem gór, ponad gęstwiną smreków zawisła mgła fiołkowa...

Po Dunajcu płyną cicho złączone ze sobą łódki, a w nich smukli juhasi, niby dębczaki młode dziwnie harmonizują z całością krajobrazu. Znają oni ten Dunajec, tak jak i on ich zna. Szumiał im, gdy jeszcze w kołyskach byli — bystry, wartki, tajemniczy, zwodny... Mógłby się ten ich opiekun wydawać rzeką zgoła niegroźną — ot, taką jak inne, ale, gdy w czasie powodzi napęcznieje i szeroko rozlawszy swe wody z dzikim rykiem, który gluszy krzyk jego dzieci, zabiera im dobytek, mienie, wszystko, co było ich egzystencją, — budzi jakiś lęk i grozę...

Szalony gazda! Kapryśny z niego opiekun! Widziałem go w gniewie, gdy mosty rozwalał, a na spienionych falach niósł kołyskę...

Ale Dunajcowi nietylko uczucie grozy zawdzięczam. Słynna zapora Dunajca! Jedziesz, mile przyjacielu, aż tu naraz widzisz że Dunajec się kończy, a przed sobą masz tylko skalistą ścianę; wrażenie jest tak wspaniałe, że trudno je z czemś porównać. I oto po dopłynięciu do rzekomego kresu widzisz ostry zakręt, który prowadzi twoją łódź w wodną aleję po obu stronach której królują szmaragdowe zbocza gór, pokryte gęstym smrekowym lasem.

Twój przewoźnik co chwila zwraca uwagę to na jakiś szczyt, wymieniając jego nazwę, to na jakiś występ skalny, to na zagubioną, rzekłbyś, w chmurach chatkę pustelnika. Przedziwny czar bije od tych górali. Czar właściwy tym wszystkim, którzy serca, duszę i myśli swoje potrafili tak doskonale z istotą natury zespolić i żyć nią i z niej czerpać bodźce do pracy.

W różowej koronie słonecznego blasku wyniosłe Pieniny przeglądają się w ciemnych wodach Dunajca, a idzie od nich jakaś smutna zaduma, rozmarzenie, majestat...

Blaski i nędze życia „białego maharadży"

Nowy wicekról Indyj, lord Lilinthgow przybył do swej siedziby w Delhi. Na marginesie tej wiadomości prasa angielska podaje niezmiernie interesujące szczegóły o życiu i obowiązkach „białego maharadży" — jak ludność w Indjach w potocznej mowie nazywa wicekróla.

Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że życie zastępcy cesarza Indyj upływa jak w bajce. Dla człowieka zachodniego, wychowanego w angielskich internatach, w których od dzieciństwa zaprawia się młodych Anglików do prostoty — skomplikowany tryb życia wedle wschodniej etykiety może się stać pasmem straszliwych udręczeń.

Na kontynencie mało kto wie, że wicekról Indyj z chwilą, gdy przybędzie do Delhi, przestaje być Anglikiem i staje się autentycznym maharadżą. Na dworze wicekróla panuje etykieta zupełnie taka sama jak na dworach bogatych książąt indyjskich. Wytworny lord angielski, który przez dziesiątki lat żył jak normalny Europejczyk, pewnego dnia musi zmienić skórę. Dotąd lord Lilinthgow sam się rozbierał i kładł do łóżka, jak wszyscy zwykli śmiertelnicy. Obecnie udanie się na spoczynek jest aktem niemal państwowym. „Coucher du roi" w Delhi odbywa się z takim ceremoniałem, jak na dworze Ludwików francuskich, 18 (!) kamerdynerów rozbiera nieszczęsnego wicekróla Indyj i etykieta ściśle przewiduje, który z nich ma odpiąć i złożyć w szafie daną część stroju lorda. Taką ceremonię można znieść z humorem raz, dwa, no... trzy razy, ale nie trzysta sześćdziesiąt pięć razy do roku.

Gdy wicekról opuszcza swój pałac w myśl nieubłaganej etykiety, musi mu towarzyszyć najmniej 500 osób. Przeciętnie 3500 osób zmuszonych jest „biały maharadża" gościć przy swoim stole. Trzeba przytem zważyć, że w Indiach obiad proszony jest niezmiernie skomplikowaną sprawą, albowiem religia przepisuje braminom i członkom różnych kast rozmaite „diety". Jedni nie jedzą nigdy mięsa, inni nie piją nigdy wina itd. Postanowienie przed braminem karafki wina jest.. śmiertelną obrazą i taki „nietakt" może pociągnąć za sobą niesłychanie daleko idące konsekwencje. Oprócz tego trzeba uwzględniać najściślej kolejność rang i stanowisk przy usadawianiu gości przy stole. Są to bardzo skomplikowane problemy i dlatego też przed każdem przyjęciem wicekról Indyj odbywa długą naradę z mistrzem ceremonii, którym jest zawsze rodowity, prawdziwy maharadża. Druga konferencja odbywa się z kucharzami, z którymi mistrz ceremonii ustala menu dla poszczególnych gości.

Jak widzimy zatem, życie wicekróla Indyj nie upływa na samych przyjemnościach. Na zakończenie należy wymienić bodaj najważniejszy minus tej „posady", mianowicie, że każdy wicekról Indyj musi z własnej szkatuły grubo dopłacać, albowiem lista cywilna nie wystarcza w żadnym wypadku na pokrycie olbrzymich wydatków, związanych z reprezentacją.

Uczył języka, którego nie umiał

Sąd w Budapeszcie rozpatrywał ciekawą skargę Rosci Demeter, młodej osoby, porzeciwko Karolowi Horwatowi, u którego pobierała ona lekcje języka włoskiego. Młoda Węgierka postanowiła nauczyć się po włosku. Dowiedziawszy się od jednego ze swoich znajomych, że Horwat zna doskonale język włoski zwróciła się do niego. Horwat przez rok zapoznawał swoją uczennicę z pięknym językiem Dantego.

Kiedy już panna Demeter była przekonana, że może swobodnie czytać po włosku, zamówiła w księgarni kilka powieści. Któż opisze jej zdumienie, gdy się przekonała, że ani jednego słowa nie rozumie! Wyjaśniło się wkrótce, że książki były rzeczywiście pisane po włosku, ale nauczyciel uczył pupilkę języka serbskiego. Nieuczciwy nauczyciel skazany został na zwrot pobranego honorarjum, nadto zaś zapłacenie odszkodowania w wysokości 2.000 pengo. Po włosku Horwat wcale nie umiał.

Mickey Mouse zmienia swój „genre"

Jedna z najpopularniejszych gwiazd filmowych, wesoła i beztroska Mickey Mouse, za którą przepadają bywalcy wszystkich kin świata, zmienia swój „genre". Wesoła myszka ma w przyszłym sezonie przekształcić się w tragiczkę, przechodząc narazie — jakby na próbę — od ról lekkich do poważnych. Ta zmiana charakteru Mickey Mouse łączy się z tem, iż „duchowy jej ojciec", Walt Disney, rozpoczyna produkcję filmów długometrażowych w których Mickey wystąpi, jako główna „star". Filmy te nadal pozostaną krainą fantazji i baśni. Od miesięcy już trwają przygotowania no dowych tego rodzaju filmów, które wymagają niezwykle mozolnych prób technicznych.

Wesoła omyłka

Praca konkursowa oznaczona pierwszą nagrodą na konkursie „Moich Pow."

Cudna niedziela! Poprostu niewiarygodnie ładna, słoneczna, jak na Południu. A przecie — w Poznaniu! Od rana projektujemy spacer podmiejski, gdzieś w las, w słońce... Ustąpiliśmy głowie rodu w sprawie wyboru kierunku przechadzki. Jedziemy na Szeląg! W tramwaju ktoś z naszego grona zwrócił uwagę na wóz ciężarowy, przystrojony zielenią, wypełniony po trzeszczące pod naporem brzegi rozśpiewanymi ludźmi, właśnie nas mijający... Na Szelągu, owym słynnym strzelcowo — kurkowym Szelągu, po zapłaceniu wejścia (okazało się, że oddzieliśmy przy stoliku, śmiejąc się z niefortunnej naszej wycieczki. Mamy były szczególnie ubawione, wskazując na „oryginalność" niedzielnej eskapady. Nagle wylewam kawę! Najniespodziewaniej i naprawdę pierwszy raz w życiu! Jeden rzut oka poza siebie i — stał mi się jasny powód wywrócenia filiżanki: brzuch, przepraszam okazalszy rzeźnik tak zamaczyście poprosił swą pannę Adelcię do tańca, że potrącił mnie... „Panno Adelciu, proszę na dancink (wymowa dosłownie jak tu napisane!)"

— Dziękuję panu, nie tańczę z nietrzeźwym mężczyzną.

Niezręczny ruch ręki wokoło ucha, silne targnięcie niem i wybuch:

— Czy chce mi pani przy wszystkich zrobić „porutę"? Kto odmawia tańca?

Nie pomogły argumenty, nie pomogły gesty i wymowne spojrzenia... Panna nie poszła tańczyć. Zaimponowała mi, jakby nie było — odwagą. Tymczasem mama jej, z włosami à la Hotentot, łokciem lekko szczypiąc córkę, powiedziała jej w ucho:

— Moja ty najmilszo, jak chcesz chimery stroić, chłopom porutę urządzać, to zaraz precz idziemy, słyszysz? Czy myślisz, że „ducię" zara hrabia przyjdzie w te pędy, co?

Ależ owszem, owszem: pan hrabia chyba chryzantema w butonierce czarnego ubrania i żółte buty przemawiały za tem!) w te pędy, owszem, do panny Adelci w ukłonach podszedł i zgodę na „dancink" uzyskał...

Oczywiście musiał delikatnie, bardzo delikatnie z panną tańczyć, bo w drodze do „desek", na których tańczono, Adelcia zapowiedziała, że ma suknię z „krepdechiny", więc żeby „uwożoł"...

Jeszcze nie zdążyliśmy oderwać oczu od tej wesołej grapy, już naszą uwagę zwróciła inna scena.

„Pieszczota" rodzinna! Mama, ojciec, dzieci, lemoniada, kiełbasa, „sznytki" — wszystko to ogarnęłam w jednej chwili. „Głowa" z „szyją" rodu, wykazywali wprost bliźniacze podobieństwo w... prawie równych pokładach tłuszczu, przedziwnie różową skórą pokrytych. Przy stole milczenie; wszyscy zajęci konsumowaniem darów Bożych. Powaga z jaką jedli, rozśmieszała nas serdecznie. W pewnym momencie tata poprosił mamę o jej kapelusz... Był biały — więc nie „wypołzgnie", a kapelusz taty był... zielony i leżał obok, na krześle, starannie rozłożoną chustką nakryty.

— Żeby nie wypołzgnął — powtórzył — na co się patrzysz, że twój kapelusz „ubieram", na te „wiarę" tu gwiżdżę, czy mi co dadzą?

Po tym przekonywującym argumencie, pomimo dalszych protestów ze strony bardziej „uwożającej" pani małżonki, ojciec rodu — nawet z gracją, włożył mamy kapelusz. Włożył kapelusz żony, ale nie zdjął... powagi z pulchnej twarzy. Pokładałam się w duchu ze śmiechu.

Śmiejąc się ustawicznie, nie zauważyłam, że obok mnie stanął młody adept kunsztu rzeźnickiego, który kłaniając się — do tańca mnie prosił. Niewyraźnie uczyniło mi się na duszy. Wiedziałam przecie, co to znaczy... odmowa!? Dlaczego odmówiłam? Jak najgrzeczniej przepraszałam, że nie tańczę, nie umiem... Obawiałam się, by nie zatańczył ze mną, trzymając mnie prawą ręką tuż u podstawy karku, lewą zaś opierając na najniższym punkcie pleców. Taką właśnie formę taneczną zauważyłam (na nieszczęście mego niedoszłego partnera) u kilku par, poruszających się w takt walczyka na drewnianej estradzie. Rzeczywiście nawet w najśmielszej fantazji, idąc w kierunku skarykaturowania tańca, nie wymyśliłabym takiego sposobu!!!

Gdy ochoczy młodzian z posmutniałem obliczem, wolnym krokiem oddalał się, pomyślałam, że przecie mógł inaczej tańczyć, powiedzmy: normalnie. Wyrzut sumienia niedługo jednak trwał, bo oto ujrzałam go tańczącego na estradzie w ten... zadziwiający sposób! Byłam usprawiedliwiona.

Teraz starałam się syntetyczniej popatrzeć na wesoły tłum, szczerze rozbawiony. Wszystkie stoliki zajęte! Ogromna ilość dzieciaków, odświętnie ubranych, mniej ...„odświętnie" połykających cukierki, roześmianych, rozkrzyczanych.

Żywe to bractwo pętało się pomiędzy stolikami, zgrabnie podskakiwało, czasem lekko poszturchiwane przez starszych, poskramiane... i najradośniejsze. Młodzi mężczyźni, okazy zdrowia, w odświętny strój czeladników ubrani (biały fartuch, czapeczka przypominająca dżokejkę i kosztowne niekiedy sztyleciki lub noże umieszczone za pasem) pełni werwy, obtańcowywali wszystkie panny, popijali przy bufetach, zachęcali gości do zabawy.

Około 6-tej wieczorem powstaliśmy od naszego stolika, by pożegnać wesołe grono uczestników zabawy, czyniło się bowiem coraz ... weselej, coraz to bufnczniej, tak, nietylko poczciwa kiełbasa, nie sama wesołość tańca i gier wpływała na coraz głośniejszą zabawę.....

W ostatniej jeszcze chwili, tuż przed wyjściem ujrzałam dwa białe fartuchy, 2 czapeczki i 2 pary rąk, czule obejmujących się i całujących w policzki.

— Człowieku, nie ma to jak nasza zabawa, no nie?

— Daj pyska na zgodę, jeszcze raz...

Tak beztroskiego i wesołego dnia, jak wyżej opisany, jeszcze do tej pory nie zanotowałam w pamięci...

Hanna Kamińska.

„Ach Boże, tracę zmysły!“ bełkotał Ralf, trzęsąc się na całem ciele, „nie chcę umierać na szubienicy. — Elżutko, zlituj się nade mną i spełń twój zamiar, — zaduś mię!“

Elżutka obróciła się od niego z pogardą.

„Chciałam być tylko mścicielką mojej czci“, rzekła dumnie, „nie zostanę jednak nigdy katem mordercy!“

Tymczasem drzwi drżały pod silnemi uderzeniami, a wióry leciały na wszystkie strony.

Ralf Ravington zatoczył się od drzwi, jakby postradał nagle zmysły i powiódł dokoła błędnym wzrokiem. Jego ręce kurczyły się gwałtownie, a oczy wystąpiły z oczodołów. Z piersi wydobywał się ciężki oddech.

„Zgubiony, — zgubiony!“ jęczał i upadł na kolana koło łóżka, na którem przed chwilą chciał święcić miłosne tryumfy, „idą, — zabiorą mnie! — Wrzucą do więzienia, — a potem na szubienicę, — mię, baroneta Ralfa Ravingtona! — Haha, w Anglii powstanie ogólne zdziwienie! Przyszły peer, jutrzejszy lord, powieszony na szubienicy! Nie, nie zgodzę się na to, by się obchodzono ze mną jak z mordercą. Nie myślę wcale dawać komedii zwykłemu pospólstwu i zadowolnić jego podłe instynkta!“

„Dlaczego nie odbierzesz sobie sam życia, ty tchórzu?“ odparła piękna, obrażona przez baroneta kobieta. „Gdybym była na twojem miejscu, to wiedziałabym, jak mam postąpić.“

„A cobyś zrobiła?“ zapytał głucho Ravington i spojrzał trwożliwie na Elżutkę.

„Zrobiłabym koniec, zanim wejdą do pokoju.“

„Lecz jak, — jak?“ szepnął i wzdrygnął się na całem ciele.

Elżutka wskazała ręką jedwabny sznur żaluzji, umieszczonej przy oknie.

„Tak, okno!“ zawołał nagle Ralf rozpaczliwym głosem, w którym przebijał się odcień radości, „wyskoczę! — Tak, to mój jedyny ratunek.“

Zerwał się na nogi, jak ścigany jeleń. Przyskoczył do okna, podczas gdy z zewnątrz było słychać uderzenie młotka i chrzest świdra.

Błyskawicznym ruchem podniósł żaluzję. Lecz w tej samej chwili zatoczył się, jak rażony piorunem, gdyż na dole zobaczył kilku policjantów. Detektywi, zobaczywszy Ralfa, skierowali ku niemu lufy rewolwerów.

„Trudno!“ szepnął przestępca i odskoczył od okna, „nie, nie mogę uciekać! Ha, drzwi się chwieją, — czyś to ty Robberze, — co chcesz, Blacku, — dlaczego patrzysz na mnie z takim wyrzutem? — To nie moja w tem ręka, —, jestem niewinny! Alfred Robber i Morizano spełnili tę zbrodnię! — Drogi, kochany Blacku, przebacz, — proś za mną. — Ha, teraz zbliża się i wyciąga swoje kościste ręce, — chce mię zadusić! — Litości, — to szaleństwo!“

Równocześnie upadł na ziemię i objął Elżutkę za kolana, która tylko z trudem zdołała się przed nim obronić.

„Nie szukaj u mnie pomocy!“ rzekła piękna dziewczyna, „tam w górze możesz wyjednać jeszcze przebaczenie. Człowieku, zgrzeszyłeś ciężko!“



Werbunek do armii angielskiej odbywa się przy pomocy reklamy. Na zdjęciu sierżant objaśniający młodym Anglikom rozkosze służby w armii Jego Królewskiej Mości.

„Głupstwo“, syknął niechętnie Ralf Ravington, „to nic nie robi. Stawiałem na dużą grę i straciłem, — ba, to się każdemu może przytrafić! — Nie dostaną mnie jednak żywcem w swoje ręce. Przynajmniej nie będą się chełpili, że powiesili na szubienicy członka z rodziny Ravingtonów. — Przedwieczny sędzio, daj mi jeszcze jedną minutę, a potem weźmiesz mię z ironicznym uśmiechem i strącisz do piekieł. — Tak, niechaj zapłonie ogień, — szatani, podajcie mi rękę, — dzisiaj otrzymacie smaczny kąsek. Tak, na dole stoją ludzie i strzegą, by się nikt z domu nie wymknął. Haha, — ja się wzniosę tymczasem w powietrze, — wyrosły mi skrzydła, — na pomoc, — na pomoc!“

Zanim Elżutka zdołała przeszkodzić, wskoczył na okno. Pochwycił za jedwabny sznurek i zarzucił go na szyję.

Następnie pochylił się, — wyciągnął ręce, jakby szukał pomocy, — śmiertelny pot wystąpił mu na czoło, — szczęki biły kurczowo.

„Kończ!“ zawołała Elżutka, „zawsze jest lepiej, jeżeli szlachcic odbierze sobie życie, aniżeli skończy na szubienicy. Miej odwagę, nie wahaj się, bo inaczej dostaniesz się w ręce kata!“

Z ust złoczyńcy wydobył się szatański śmiech.

„Dzień dobry, Blacku“, zawołał, haha, Alfredzie Robberze, zdradziłeś mię. Rudy łotrze, czyż cię nie opłaciłem? — Oddaj mi pieniądze! Prawdziwa lady żyje! — Idź do diabła, ty fałszywy lordzie!“

Głuchy łoskot, — Ravington zeskoczył z okna i upadł na podłogę.

Sznur zaciągnął się na jego szyi. Ralf wił się na podłodze i zacisnął pięści. Ciało poruszyło się kilka razy. Nagle zerwał się przestępca, — język wysunął się z ust, — oczy przybrały szklany wyraz, — upadł, — i skonał.

Zbrodniarz zakończył życie!

Elżutka zakryła twarz rękami i nie widziała epileptycznych kurczów umierającego; czuła tylko oddech walczącego ze śmiercią.

Teraz spojrzała dokoła, lecz na widok trupa poczuła trwogę i odrazę.

Bezwiednie złożyła ręce, a usta zaczęły szeptać cichą modlitwę.

„Ojcze w niebiesiech“, błagała, „bądź miłosiernym sędzią, — przebacz mu, jeżeli ludzie mu nie przebaczą! — Amen!“

Zaledwie wymówiła ostatnie słowo, gdy nagle otwarły się drzwi, a na progu ukazał się komisarz z policjantami. Za nimi było widać Elżbietę i Maud.

Komisarz trzymał w ręce rewolwer. Zobaczywszy jednak, że przyszedł zapóźno, schował go do kieszeni.

„Nie żyje!“ zawołał i przyskoczył do zwłok Ralfa, „tak, rzeczywiście, nasz ptaszek odebrał sobie życie! — Zaoszczędził roboty londyńskiemu katowi!“

Teraz padł jego wzrok na Elżutkę, która stała przed nim z rozwianymi włosem, napół obnażoną piersią i podartą suknią.

„Kto pani jesteś?“ zapytał podejrzliwie komisarz, „ah, zapewne jedna z nierządnic, z któremi zabawiał się ten zbrodniarz. Może jesteś jego wspólnikiem? Jak się nazywasz?“

Elżutka nie wyjawiłaby za żadną cenę swojego nazwiska. Wobec strasznego podejrzenia, wypowiedzianego przez urzędnika, zbladła śmiertelnie, lecz po chwili wyprostowała się dumnie i spojrzała zgóry na zuchowatego urzędnika.

„Mój panie!“ rzekła, „mówisz pan zupełnie bez namysłu i rzucasz na mnie podejrzenia, nie mając dowodów. Nie wyjawię mojego nazwiska, a to z tego prostego powodu, ponieważ nie jestem do tego zobowiązaną. Tyle tylko mogę powiedzieć panu, że znalazłam się tutaj wbrew mojej woli, zwabiona podstępnie przez tego człowieka, który obecnie stoi przed najwyższym sędzią.“

„Podstępnie? Haha, to każdy może powiedzieć! Widziano, że pani zajechała tutaj z Ravingtonem w eleganckim powozie. — Wiemy o wszystkiem, a osobistość pani stwierdzimy w kilku dniach. Teraz aresztuję panią! — Ludzie, nałóżcie tej osobie kajdanki, niewiadomo

bowiem, czy ta kobieta nie była w porozumieniu ze zbrodniarzem. Może pomogła mu do samobójstwa!"

Dwóch policjantów chciało się rzucić na Elżutkę. Lecz młoda dziewczyna odskoczyła i wyciągnęła obydwie ręce.

„Na Boga, co robicie? Jesteście w błędzie, — jam niewinna! — Kajdany, — o, tego nie przeżyję! Jestem polską poddaną, a konsul zażąda od pana satysfakcji."

„Panie komisarzu, proszę się wstrzymać!" zawołała teraz Elżbieta, zbliżając się do urzędnika, „sądzę, że ta młoda dama nie wygląda na oszustkę. Z jej słów przebija prawda!"

„Lady, — poważam panią, lecz proszę uprzejmie, nie mieszać się w moją urzędową czynność! Nie wiem nic o tej osobie. Nie chce wyjawić swojego nazwiska. Zresztą nie na wiele się to zdało, bo w ostateczności mogłaby podać fałszywe nazwisko. W więzieniu namyśli się spokojnie i poda nam później dokładne wskazówki, — w jaki sposób znalazła się w tym pokoju!"

Przy tych słowach komisarz spojrzał na bluzkę Elżutki. Piękna dziewczyna zauważyła ten badawczy wzrok i zakryła bluzkę ramioną.

„Ja jestem także przekonana, że ta dama jest niewinną", rzekła Maud. „Ten człowiek", — równocześnie zapewne zwabił do siebie niewinną dziewczynę. Mój panie, proszę wypuścić tę panią."

„Nie mogę tego uczynić! Zresztą nie zwykłem łamać słowa. Dalej, ludzie, zwiążcie ją i zaprowadźcie do więzienia!"

„Litości, drogi panie!" zawołała Elżutka na widok zbliżających się policjantów. „Nie przeżyję tej hańby! Czyż mi nikt nie pospieszy z pomocą?"

„Elżutko, — Elżutko!" zawołał w tej chwili ktoś na progu pokoju, „Elżutko, to ty, — poznałem cię po głosie, — Elżutko, — Elżutko!"

„Zygmuncie, mój Zygmuncie! Dzięki Najwyższemu, — przychodzisz w samą porę. Zygmuncie, — ratuj!"

Po chwili hrabia Zygmunt Sokolski zjawił się w pokoju, w którym rozegrała się straszna scena. W towarzystwie Zygmunta znajdował się Marceli Remy i redaktor z „Daily Gazette". Przybyli razem na zaaresztowanie Ralfa Ravingtona.

Zygmunt zadziwił się, zobaczywszy Elżutkę w otoczeniu policjantów. Lecz po chwili utorował sobie drogę przez kordon policyjny, odsunął jednego urzędnika, a drugiego, który mu zastąpił drogę, powalił na ziemię. — W tej samej sekundzie przycisnął Elżutkę do piersi i zawołał:

„Co się stało? Kto się odważył molestować tę damę! Jestem hrabią Zygmuntem Sokolskim i odpowiadam za moje wszystkie czyny. Ta pani stoi pod moją opieką, — to moja narzeczona!"

Komisarz oniemiał. Teraz widział dopiero, że popełnił wielką niedorzeczność. Postanowił jednak nie dać za wygraną.

„Panie hrabio, cenię pańskie słowa", rzekł, „lecz przedewszystkiem musi się wyjaśnić, w jaki sposób ta pani znalazła się w pokoju baroneta.



Piękny widok z Alp...

„Przecież powiedziałam już panu", zawołała Elżutka, „że ten łotr zwabił mię tutaj pod pozorem, jakoby w jego domu mieszkał jeden polski hrabia, którego poszukuję w Londynie z moją przyjaciółką już od kilku tygodni.

„O tem wie także pański przełożony, — szef londyńskiej policji! Gdym tutaj przyszła z moją przyjaciółką, zwabił mię do tego pokoju, — powiedział, że mię oczekuje hrabia Kazimierz Zamski. Och, Zygmuncie, Zygmuncie, nie zapomnę tej chwili, kiedym się znalazła sam na sam z tym łotrem. Walczyłam jak lwica i doprawdy cud Boży, żem wyszła zwycięsko z tej walki!"

Zygmunt zrozumiał wszystko. Ze łzami w oczach przycisnął dziewczynę do piersi.

„Cicho, mój skarbie", szepnął do Elżutki, „teraz jestem przy tobie, — nie bój się."

Następnie zwrócił się do komisarza i spojrzał na niego ponurym wzrokiem.

„Mój panie, przebaczam panu tę pomyłkę!" rzekł, „na drugi raz nie działaj pan zbyt pospiesznie! Nie mówmy więcej o tem! — Widzę, że Ralf Ravington wymierzył sobie własnoręcznie karę, — tem lepiej! Przynajmniej zaoszczędził hańby angielskiej szlachcie. — Chodź, moja ukochana. Spotkałem cię znowu, ulubione dziewczę, — teraz zaprowadzę cię do mojego zamku, — a tam zapomniemy o wszystkiem, cośmy wycierpieli na angielskiej ziemi."

Elżutka płakała na piersi ukochanego mężczyzny, a pomimo tego czuła się szczęśliwą!

Ach, całe zajście wyglądało na sen. Przed chwilą walczyła z rozpaczą, — a teraz Zygmunt trzymał ją w swoich objęciach. Jego słowa brzmiały tak słodko i uroczo: zostanie jego żoną, — poślubi Zygmunta!

„Niech mi pani raczy podać rękę", posłyszała obok siebie melodyjny głosik, „i wymieni swoje imię, chcę bowiem zachować w pamięci to drogie wspomnienie."

„Elza Rodeń", odparła skromnie zapytana i podała rękę Elżbiecie.

„Co, Elza Rodeń? Oh, słyszałem to nazwisko często od Anielci. Anielcia Dubois jest moją przyjaciółką. Dlatego też należymy do jednego koła."

Elżutka objęła lady Ravington, przyczem jej wzrok padł na Maud.

Córka Blacka klęczała przy zwłokach i szeptała cicho łkając:

„Kochałam cię! Lecz teraz kończę moje życie! Nie przeklinam mordercę mojego biednego ojca. Resztę życia spędzę w klasztorze!"

CCV.

Spotkanie

Ludzie, którzy przyszli z komisarzem, odcięli trupa i złożyli go na kanapie.

Ralf Ravington wyglądał strasznie. Zdawało się, że śmierć uwidoczniła na tej twarzy cały czarny charakter baroneta. W tem obliczu malowały się brzydota, okrucieństwo, podłość i wszystkie inne zbrodnicze popędy, któremi się odznaczał niegdyś Ralf Ravington.

Oczy, zabiegłe krwią, patrzyły złowrogo. Z otwartych ust wystawał suchy język, podobny do krwawej plamy. Twarz pokryła się zmarszczkami!

Baronet był teraz podobny do starca, którego organizm wyniszczyła długa, zabójcza choroba.

„Moi państwo!" zawołał komisarz policyjny, zwracając się do obecnych, którzy słuchali uważnie, „proszę opuścić ten dom. Cały inwentarz zostanie opieczętowany, gdyż później specjalna komisja zrobi rewizję. Zresztą," — równocześnie zwrócił się do Elżbiety, która stała obok Zygmunta z Elżutką i Maud, — działam tylko w interesie lady Elżbiety Ravington, do której należy ten dom z całem urządzeniem!"

„Nigdy nie przekroczę tych progów", zawołała gwałtownie Elżbieta, „zapiszę ten dom na dobroczynne cele. — Chodźmy, droga Maud. Jeżeli pozwolisz, to wrócę do ciebie, dopóki sąd nie uporządkuje mojej sprawy. Później zamieszkam w pałacu, w siedzibie lordów Ravingtonów, a ty, moja Maud, zostaniesz moim gościem."

Lecz Maud wstrząsnęła smutnie główką.

„Nie, droga siostro", odparła, „moja droga nie prowadzi do zbytkownych pałaców, — och, moja droga prowadzi ze środka ludzi do cichego klasztoru, w którym zapomnę o moim smutku i nieszczęściu!"

„Ach, domyślam się", szepnęła Elżbieta przyjaciółce, „i płaczę razem z tobą."

Obydwie młode dziewczyny skierowały swe kroki ku drzwiom.

Lecz gdy Maud stanęła na progu pokoju, nagle rzuciła się na kanapę, na której spoczywały zwłoki Ralfa Ravingtona. Jej usta szeptały gorącą modlitwę do Pana w niebiesiech.

Elżbieta stanęła przy niej. Podniosła przyjaciółkę, — a Maud złamana na ciele i duszy, pozwoliła się wyprowadzić z pokoju.

„Biedaczka," szepnął hrabia Zygmunt do Elżutki, „widocznie kochała tego nędznika. Może nie przeżyje tego, że jej ukochany został mordercą."

„Panie komisarzu," zapytał Zygmunt, „co się stanie z tym trupem?"

„Zwłoki zostaną przeniesione do publicznej trupiarni, gdzie lekarze sprawdzą przyczynę śmierci. Następnie odbierze je zakład medycyny sądowej, a na zwłokach baroneta. Przynajmniej tutaj w Anglji postępuje się tak zwykle z trupami przestępców i zbrodniarzy."

„Czyżby w tym wypadku nie można zrobić wyjątku?" zapytał hrabia Zygmunt Sokolski, „panie komisarzu, to szlachcic. Nieprzyjemne to dla nas uczucie, że zwłoki szlachcica służą studentom jako przedmiot nauki."

„Angielskie prawa są nadzwyczaj surowe w tym względzie," odparł komisarz policyjny, „u nas nie robi się żadnej różnicy między szlachcicem a robotnikiem. — U nas jest albo porządny człowiek, albo też łotr, a w ostatnim wypadku jest nam zupełnie obojętne, czy to peer angielski, czy też zwykły żebrak."

„Pomimo tego postaram się o odpowiedni pogrzeb," odparł stanowczo Zygmunt Sokolski. „Jak długo pozostaną zwłoki w trupiarni?"

„Trzy dni, panie hrabio."

„Dziękuję panu. Trzy dni wystarczą mi zupełnie. W ostateczności udam się do królowej. Teraz pożegnamy pana i opuścimy ten dom na zawsze.

„Elżutko", moja droga narzeczono", zwrócił się Zygmunt do młodej, pięknej dziewczyny, „podaj mi twoją rączkę."

Ach, z jaką rozkoszą i zachwytem podała Elżutka ramię ukochanemu mężczyźnie.

Z dumą na czole wsparła się na ramieniu Zygmunta i wyszła z nim z pokoju.

Nie obróciła się i nie spojrzała za siebie. Pragnęła zapomnieć o tem miejscu i o tych godzinach, które tutaj spędziła.

W pracowni baroneta Ravingtona, w której powstały jego wszystkie zbrodnicze zamiary, Zygmunt Sokolski przycisnął Elżutkę jeszcze raz do piersi.

„Witam cię po raz wtóry, moja Elżutko," rzekł hrabia i spojrzał z zachwytem w rozkochane oczy narzeczonej, „jeszcze raz muszę ci powtórzyć, że zdala od ciebie, myślałem zawsze o tobie, i żyłem tylko tą nadzieją, że cię kiedyś znowu zobaczę.

„Żyłem tylko miłością, jak czarodziejskim napojem. Miłość była moim talizmanem, który dodawał mi zawsze otuchy i odwagi. — Elżutko, spojrzyj na mnie.



Największem powodzeniem cieszy się karuzela wczesną jesienią... W ciepłem, niedzielnem słonku, chętnie „okręcają" się dzieci, a nawet dorośli, jak to widzimy na zdjęciu, przy sentymentalnych tonach katarynki, wygrywającej „Ostatnią niedzielę"...

— Przez ten rok, zdala od ciebie, o droga kochanko, znosiłem niewysłowione męki w niewoli doktora Morizano, — ten rok nie przeszedł bez śladów na mojej twarzy. — Patrz, moje włosy okryły się szronem. Elżutko, posiwiałem! — w brodzie plątają się także srebrne nitki. W twarzy porobiły się zmarszczki i fałdy. Długo potrwa, zanim podrestauruję moje zdrowie, zniszczone przez tego łotra. Więc dlatego pytam cię, Elżutko: kochasz mnie, życzysz sobie takiego męża? Może nie chcesz starca — może —"

Elżutka zamknęła usta Zygmuntowi pocałunkiem. Jej oczy, wobec słów, spływających z drogich warg, zaszły łzami.

„Najdroższy," odparła, „wiesz o tem że tylko ciebie kocham? Ach, nie domyślasz się, com wycierpiała przez ten rok. Boże, tyle walk, — a tylko dla ciebie!"

„Wiem, — wiem wszystko!" zawołał Zygmunt Sokolski, „wypędzono cię z mojego zamku; żyłaś w nędzy i ubóstwie. Pomimo tego zaopiekowałaś się biedną, opuszczoną Alma i pielęgnowałaś ją, jakby własną matkę! — Nigdy nie zapomnę o tem, moja Elżutko! Jeżeli mi się uda spędzić moje dni w spokoju na zamku Sokolskich, to nasz zamiar musi się wreszcie urzeczywistnić. Tęsknię za tą chwilą, kiedy razem z tobą wejdę do tego zamku, do tej siedziby moich przodków, która była świadkiem naszego szczęścia!"

„Zapominasz, Zygmuncie," odparła Elza de Rodeń i skłoniła główkę na piersi, „że zamek Sokolskich otrzyma nowego pana."

„Nowego pana?" zaśmiał się gorzko Zygmunt, „nie, moja Elżutko; dotychczas był tam tylko niepowołany rządca. Teraz musi mi złożyć sprawozdanie, co zrobił z moją własnością. Biada mu, gdyby tego nie uczynił. Nie, nie rozpaczaj, Elżutko; wkrótce zamieszkamy na zamku Sokolskich. Dzięki Bogu, mamy trochę czasu. — Termin wyznaczony przez sąd jeszcze nie minął. Ach, chciałbym tylko wziąć jedną osobę, na którą stary zamek już długo czeka.

„Elżutko, co ci się stało?" dodał nagle Zygmunt, gdyż dziewczyna równocześnie z ostatniemi słowy wydała lekki okrzyk a na jej policzkach pojawił się ciemny pas, „dlaczego błyszczą twoje oczy, dlaczego cofasz się i patrzysz tak dziwnie na mnie?"

„Dlaczego?" odparła Eliza Rodeń drżącym głosem, „ponieważ, — jestem samolubną istotą, która dla własnego szczęścia o mało co nie zapomniała o tobie!"

„Co znaczą te słowa, Elżutko? Nie rozumiem, — wyjaśnij!"

„Zaraz się dowiesz, podaj mi rękę Zygmuncie i chodź ze mną!"

„Dokąd?"

„Do jednego pokoju w tym domu!"

„Co mnie tam oczekuje?"

„Wielka radość!"

„Radość? Elżutko, trzymając cię w moich objęciach, doznaję takiej rozkoszy, jak nigdy w życiu!"

„Mylisz się, mój drogi," odparła Elżutka, „chódź tylko ze mną! Przekonasz się o niespodziance. Nie pytaj więcej. Prędko! Zygmuncie, proszę o rękę!"

Hrabia Zygmunt Sokolski wstrząsnął głową i podał rękę młodej, pięknej dziewczynie.

Zeszli po schodach na parter. Elżutka skręciła w drugi korytarz i zatrzymała się przed drzwiami.

„Tak, to tutaj było,“ szepnęła cicho Eliza de Rodeń, „tutaj, — te drzwi!“

Równocześnie chciała otworzyć drzwi. Niestety drzwi były zamknięte.

„Boże, kto tam?“ zawołał jakiś głos z pokoju, „to ty, moja droga przyjaciółko? Co się stało, — dlaczego mnie zamknięto? Umieram prawie z trwogi i przestrachu.“

„Nie bój się!“ odparła Elżutka, odzyskując znowu równowagę, „to ja, twoja przyjaciółka.“

Panna Rodeń zwróciła się do hrabiego i rzekła podniesionym głosem:

„Zygmuncie, otwórz te drzwi, — na moją odpowiedzialność! Za drzwiami znajdziesz twoje jedyne szczęście!“

Zygmunt zbladł i zadrżał.

„Właśnie słyszałem dźwięk“, odparł powoli, „przypominający mi dziewczynę, którą niegdyś widziałem. — Nie, to niemożliwe, — nie zasłużyłem na takie szczęście. To za wiele na jednego człowieka, — może stracę zmysły z powodu olbrzymiej uciechy.“

„Nikt jeszcze nie zginął z powodu radości,“ rzekła Elżutka, — „te drzwi dzielą cię od szczęścia, — od twej córki!“

„Córki!“ powtórzył Zygmunt i rzucił się z całą siłą na drzwi.

Po chwili drzwi się załamały, a hrabia Sokolski wpadł do pokoju. Teraz stało naprzeciwko siebie dwoje ludzi, których rozłączyły losy.

Anielcia stała na środku pokoju, posłyszawszy bowiem łomot, odskoczyła od drzwi.

Lecz teraz, zobaczywszy Zygmunta, — którego znała jako hrabiego Sokolskiego, — przy którym stała niegdyś w Paryżu z drżącym sercem i myślała jak bliskie związki krwi łączą ją z tym mężczyzną, — Anielcia zachwiała się, jakby nagle straciła świadomość.

Lecz Zygmunt pochwycił ją w objęcia, przytulił do piersi i szepnął cicho:

„Nie, nie, — nie puszczę cię, — wreszcie znalazłem cię, drogie, ukochane dziecko! Boże, te rysy biednej Almy! — Dziękuję Stwórcy, że mi pozwolił uścisnąć moje dziecię. — Teraz zostaniemy razem, aż do śmierci!“

„Mój ojcze, — ojcze!“

Anielcia nie mogła więcej wymówić, gdyż łkanie ścisnęło ją za gardło. Anielcia opuściła głowę na piersi i zbladła strasznie, jakby ją śmierć otuliła swoim całunem.

„Umiera“! zawołał boleśnie Zygmunt, „o mój Boże, czyżbym miał ją teraz postradać. Nie wierzę, by Bóg był tak okrutnym!“

„Bóg jest dobrym“, wtrąciła Elżutka swoim melodyjnym głosem, „Anielcia przyjdzie zaraz do siebie.“

Zygmunt posadził Anielcię na stołku. Ujął ją za ręce, pochylił się nad omdlałą i przyłożył ucho do piersi.

„Anielciu, drogie dziecko, zbudź się!“ szepnął, — „twój ojciec mówi do ciebie i zaprowadzi cię do rodzinnego pałacu!“

Powoli podniosły się ciemne rzęsy, osłaniające urocze oczy.

„Mój ojcze,“ zawołała Anielcia i spojrzała na Zygmunta z wyrazem niewysłowionej słodyczy, — „jestem rzeczywiście przy tobie? — O, to ty, moja droga Elżutko, jedyna przyjaciółko! Powiedz mi, czy to nie sen?“

„Nie, Anielciu, — to rzeczywistość!“ odparła Elżutka, „twój ojciec, hrabia Zygmunt Sokolski, trzyma cię w objęciach. Los połączył was znowu!“

Anielcia wyciągnęła ramiona, — dreszcz przebiegł jej ciało, — z piersi wydobyło się tłumione łkanie:

„Mój drogi, ukochany ojcze!“...

Zygmunt wzruszony do głębi przytulił do piersi swoją córkę. Ach, Anielcia czuła taką błogość, wiedziała bowiem, ta pierś ojcowska obroni ją przed wszystkiemi niebezpieczeństwami.



W niemieckiem mieście uniwersyteckiem Heidelbergu urządzono piękny karnawał wenecki, którego fragment widzimy na zdjęciu.

CCVI.

Pokutnica

Przed małym domem zajezdnym w Hamburgu, w pobliżu portu, gdzie zwykle zatrzymywali się ubodzy pasażerowie, albo marynarze i żeglarze, — zatrzymał się wózek, z którego wysiadły dwie osoby. Był to Kazimierz i Lola.

Okręt, pełniący zwykle służbę w kanale między Londynem a Hamburgiem, zawiózł tutaj młodego hrabiego i piękną, grzeszną kobietę. Kazimierz wbrew swoim pierwotnym zamiarom, postanowił spędzić jedną noc w Hamburgu, zanim pojedzie z Lolą do Kolonii.

Przedtem młody hrabia chciał jechać prosto z Hamburga koleją do Kolonii, gdzieby oddał Lolę do więzienia.

Lola nie miała nic przeciwko temu. A nawet w pierwszym dniu podróży prosiła Kazimierza, żeby się nie zatrzymywał w Hamburgu. Czuła chorobliwą tęsknotę do zakończenia tegoż życia.

Nie mogła się doczekać, kiedy złoży na pniaku swoją piękną głowę i zmyje wreszcie hańbę, która ją paliła jak rozpalone żelazo.

Kazimierz obserwował z pobożną radością te życzenia i tęsknotę, gdyż uczucia grzesznicy były dla niego najlepszą rękojmią, że Lola myśli na serio o pokucie.

Na okręcie, podczas podróży przez kanał, wrzało życie i swoboda. W dużej, obszernej sali jadalnej siedzieli pasażerowie i zabawiali się rozmową. Przy wspólnym stole śmiano się i robiono dowcipy, jak to zwykle bywa na dużym okręcie, gdzie ludzie zawierają najprędzej znajomość.

Lecz Lola nie opuszcza swojej kabiny. Nie chciała jeść przy wspólnym stole.

Kazimierz byłby się cieszył, gdyby ostatnie dni spędziła wesoło, — gdyby promienie słońca jeszcze raz padły i oświeciły swoimi blaskami tę złamaną egzystencję. Byłby nic nie wiedział, gdyby Lola brała udział w ogólnej wesołości i swobodzie. Za kilka dni i tak skończy się wszystko, — na rusztowaniu!

Kazimierz zapytał Lolę, czy nie pójdzie z nim do jadalni, — lecz piękna występna kobieta skinęła przecząco głową i odparła cicho:

„Poco napawać się tem uroczem życiem? Na cóż mi się to przyda, gdybym się wsłuchiwała w syrenie głosy wesołości?“

Kazimierz wzniósł ręce i zawołał stanowczym głosem:

„Tak, — wierzę ci, Lolu! Zmieniłaś się. Używaj swobody, dopóki potrwa ta krótka podróż. — Idź i rób, co ci się tylko podoba. — Nie potrzebujesz mi ciągle okazywać skruchy. Jestem najmocniej przekonany, że mi nie uciekniesz i pojedziesz do Kolonii, gdzie się zakończy twoje życie!“

„Bądź spokojny!“ zawołała Lola i spojrzała z zachwytem w niebo. „Bóg mi jest świadkiem, że nie złamię słowa.“

Od tej chwili Kazimierz zaufał ślepo Loli i nie podejrzewał jej więcej o niecne zamiary. I rzeczywiście okręt zawinął szczęśliwie do portu w Hamburgu, a Lola nie popełniła samobójstwa.

Dlatego też postanowił zanocować w Hamburgu, — a zwłaszcza dlatego, ponieważ Lola była znużona morską podróżą.

Nie, nie ucieknie. Niech się więc prześpi spokojnie jeszcze przez jedną noc.

Postanowił więc zostać w Hamburgu.

Piękna, występna kobieta wsiadła z Kazimierzem w porcie do powozu, który ich zawiózł do hotelu. Przed drzwiami tego zajazdu widzimy znowu naszych znajomych.

Gospodarz przywitał uprzejmie młodą parę. Kazimierz znalazł się teraz po raz pierwszy w nieprzyjemnem położeniu.

Na okręcie nie potrzebował nikomu zdawać sprawy, w jakim stosunku znajduje się z Lolą. Lecz tutaj, gdy mu właściciel przedłożył kartę meldunkową, na której miał zapisać siebie i Lolę, nie wiedział, co ma właściwie napisać.

Nie mogę Lolę podać za swoją żonę. — Oh, wydawało mu się to grzechem wobec Anielci, — o której myślał ustawicznie we dnie i w nocy.

Z tego przykrego położenia wybawiła go Lola, mówiąc donośnym głosem:

„Drogi bracie, podpisz mnie równocześnie. Jestem strasznie znużona!"

Brat! — Lola dała tem słowem wskazówkę, która trafiła mu najzupełniej do przekonania.

Mógł ją podać za swoją siostrę. W karcie meldunkowej napisał: Kazimierz Zamski z siostrą Lolą. Naumyślnie nie podał swojego tytułu, ponieważ w takim hotelu nie mieszkają hrabiowie. Zresztą drżał na samą myśl, gdyby Lola wpadła w ręce policji zanim stawi się dobrowolnie przed sądem.

Gospodarz zaprowadził Kazimierza i Lolę po ciemnych schodach, wysłanych kobiercem, na pierwsze piętro i otworzył drzwi do dwóch pokoii, leżących tuż obok siebie.

„Podobają się państwu te pokoje?" rzekł właściciel, „tutaj znajdują się drzwi, łączące obydwa salony."

Kazimierz odparł krótko:

„Dobrze, — weźmiemy te pokoje."

Kazimierz wszedł z dziwnem uczuciem do pokoju, w którym miał przepędzić jedną noc.

Obawiał się sąsiedztwa Loli, a jednak nie miał odwagi zażądać, by Lola zamieszkała w innym pokoju. Zresztą obecna sytuacja była o tyle korzystną, że miał Lolę ciągle na oku.

Lola odgadła zapewne jego myśli, gdyż wskazując ręką na drzwi, rzekła:

„Panie hrabio, jeżeli pan ma jakie obawy, to proszę przymknąć te drzwi na klucz. Proszę się nie obawiać, — nie ucieknę!"

„Drzwi zostaną otwarte!" odparł Kazimierz, nie chcąc, by Lola zauważyła jego najtajniejsze myśli.

„Proszę się nie krępować," mówiła Lola. „Może pan nie chce mieszkać obok mnie!? Może pan ma w Hamburgu znajomych, albo przyjaciół? — Niech pan będzie zupełnie spokojny, nie wyjdę ani na krok z mojego pokoju. Przecież przyrzekłam panu, że nie ucieknę."

„Co prawda, wyjdę na godzinę," odparł Kazimierz, „ponieważ muszę pomówić z moim znajomym bankierem; brak mi pieniędzy. Ten bankier zna mnie i pożyczy mi ile tylko zażądam. Przecież nie mogę jechać bez pieniędzy do Kolonii?"

Lola opuściła smutnie głowę. Ostatnie słowa Kazimierza wzruszyły ją do głębi. Lecz po chwili opanowała się, spojrzała hrabiemu śmiało w oczy i rzekła:

„Ah, mówiąc o pieniądzach, przypomniałam sobie, że mam do pana jedną prośbę. Jak pan widzi, noszę tę samą suknię, w której opuściłam ową angielską osadę rybaków.

„Odjechałam stamtąd bez garderoby, — jeżeli wogóle może być mowa o garderobie. Pojmuje więc pan, że nie mogę stanąć w takim stanie przed sędziami w Kolonii. — Muszę sobie kupić bieliznę i zwykłą suknię. Dlatego proszę o kilka marek na sprawunki."

Kazimierz spojrzał przenikliwie na Lolę. W jego duszy wzbudziło się podejrzenie.

Może Lola potrzebowała pieniędzy na urzeczywistnienie ucieczki? Ach, dałby połowę swojego majątku, gdyby mógł w tej chwili zaglądnąć do serca tej pięknej, występnej kobiety!

Jej słowa brzmiały tak skromnie, — i zdradzały całą pokorę duszy. Lecz czyż można wierzyć słowom, a zwłaszcza słowom kobiety, która dotychczas walczyła tylko kłamstwem?

„Może potrafię kupić dla pani tę suknię i bieliznę?" zapytał Kazimierz. „Załatwię to z całą przyjemnością. — Proszę napisać na karteczce wszystkie potrzebne rzeczy, a może być pani przekonana, że najdalej za godzinę będzie wszystko w hotelu."

„Dziękuję panu za grzeczność, nie mogę jednak przyjąć pańskiej usługi. Niektóre rzeczy może kupić tylko kobieta, — pewne przedmioty, należące do tajnej toalety, — o których nie mówi się nigdy. — Proszę mi nie robić trudności. Nie potrzebuję dużo pieniędzy, ograniczę się bowiem tylko na niezbędne sprawunki. — Może mi pan nie ufa? Więc dobrze, — zamówię towary do hotelu, a pan będzie łaskawy wyrównać rachunek."

Lecz Kazimierz wyjął już pulares, otworzył i dwie złote monety położył na stół.

„Wystarczy?" zapytał. „W przeciwnym razie musi pani zaczekać, aż wrócę od bankiera. Obecnie nie mam więcej przy sobie."

„O, aż nadto, mój drogi panie," odparła pospiesznie Lola. „Nawet nie wydam tyle, i zwrócę panu jeszcze pokaźną resztę."

Równocześnie schowała pieniądze do kieszeni i zwróciła się ku drzwiom, łączącym obydwa pokoje.

„Do widzenia, panie hrabio! Wrócę za godzinę. — Obecnie idę po sprawunki."

Zanim Kazimierz zdołał odpowiedzieć, zamknęły się drzwi i został sam w pokoju.

Kazimierz Zamski upadł ze znużenia na fotel.

Podróż morska wyczerpała go zupełnie. Również ciągłe wątpliwości, czy mu się uda przeprowadzić szczęśliwie swój zamiar, przyczyniły się wielce do tego znużenia. Zanadto zaufał swoim siłom. Teraz widział dopiero, jaki ciężar włożył sobie na barki.

Był więc już z Lolą w Niemczech. Jeszcze jedna noc, a dobije do celu, do miejsca, w którym skończy się jego zadanie.

Lecz czy ta noc przejdzie szczęśliwie? Może w drodze zajdzie jakiś niespodziewany wypadek i zniweczy jego plany! — O nie, nie. Nie chciał o tem myśleć! — Wierzył słowom Loli. To było niemożebne, by ta kobieta potrafiła grać taką podwójną komedję! Może nagle zmieni swój zamiar? Nie, — trudno to przypuszczać! Kazimierz postanowił nie myśleć dłużej o tem.

Hrabia powstał. Obmył się i uporządkował ubranie, zamierzał bowiem udać się do swojego bankiera, który mu na jego podpis pożyczy każdą sumę.

Kazimierz był gotowy do wyjścia. — Zbliżył się ku drzwiom i słuchał. W drugim pokoju panowała cisza; widocznie Lola wyszła. Otworzył więc drzwi i spojrzał do środka.

Tak, nie mylił się; piękna kobieta wyszła po sprawunki.

„A jeżeli mi ucieknie?" spytał się Kazimierz z głębokim westchnieniem. „Może hrabia Zygmunt mówił — prawdę? Ach, w takim razie spełniam mój obowiązek i nie mogę sobie robić żadnych wyrzutów. Chciałem pogodzić niebo z straconem stworzeniem. Tak, tylko ten zamiar nakłonił mię do tej podróży. Pragnąłem dopomóc sprawiedliwości do pięknego zwycięstwa. Jeżeli mi się nie powiedzie, — ha, trudno. W każdym razie miałem dobry zamiar i nikt nie może mi z tego powodu robić wyrzutów.

„A jednak, byłbym szczęśliwym, gdybym nie patrzał na jej łzawe oczy, które wpatrują się tak dziwnie w moje źrenice. Czasem zdaje mi się, że jestem dozorcą więziennym. A do tego niezwykła piękność tej kobiety. — Wprost trzeba się dziwić, jaka łuna bije z jej rozkosznej twarzy!

„Lecz ta piękność jest tylko maską, za którą kryje się piekło. Ten uśmiech jest podobny do wzroku bazyliszka.

„Moja droga Anielciu, otocz mię twoim całym czarem, twoją niewinnością i czystością i twoimi wdziękami! Zostań mojem palladium, bym zdołał stawić opór owej demonicznej piękności. Bądź moim talizmanem, który by mię ochronił przed upadkiem."

CCVII.

Dziwny przypadek

„Wysoka ulica" w Hamburgu jest dobrze wszystkim znaną jako miejsce kupna, gdzie się załatwia sprawunki z drugiej ręki. Można tutaj otrzymać różne rzeczy, czasem nawet bardzo tanio, gdyż na „Wysokiej ulicy" mieści się tandeta, w której kupujący może zaspokoić swoje wszystkie potrzeby.

Na „Wysokiej ulicy" rozpościera się olbrzymi bazar z różnymi towarami, o znacznie zniżonych cenach.

Żydzi, jak wszędzie zresztą, kupują tanio i zadawalają się małym zyskiem. Czasem kupują całe fabryki, albo sklepy, przewożą towary na „Wysoką ulicę“ i sprzedają je za bezcen.

Wszędzie widać porozkładane towary. Mimowoli, przechodząc koło tych stołów, przypomina mi się Wschód! Przy pewnym połocie fantazyj można nawet myśleć, że człowiek znalazł się nagle gdzieś na Wschodzie i chodzi po arabskich bazarach.

Tutaj wiszą ubrania i kamaszki, uniformy i peleryny, wstążki, koronki i bielizna, w różnych gatunkach i po różnych cenach.

Obok można dostać przybory do kobiecych sukni: materje, guziki, resztki, nici, igły, jedwab i inne drobiazgi, które kupują kobiety.

Dzisiaj wieczorem wrzało tutaj życie i ruch. Przed stołami, na których leżały stosy różnych towarów uprawiano handel. Tylko jeden sklepik stał cicho, gdyż przechodnie mijali go obojętnie.

Przed sklepem stał młody mężczyzna, którego rysy zdradzały semickie pochodzenie, — rysy swego rodu, który w kołysce zaczyna już rozwiązywać arytmetyczne zadania i myśli tylko o interesach.

Był ubogo odziany, lecz jego twarz robiła sympatyczne wrażenie.

Ciemny włos spadał na czoło a duże, przyjemne oczy wyrażały pewny smutek i boleść.

Młody żyd spoglądał z niechęcią na swoich współzawodników, którzy ciągle sprzedawali.

„Człowiek nie ma szczęścia!“ szepnął. „Przed trzema miesiącami Chaim Stieglic rozrzucał pieniądze w Nowym Jorku. Przed trzema miesiącami marzyłem o szczęściu i myślałem, że zostanę bogatym człowiekiem. Nawet wyliczyłem, gdzie postawię duży dom. A teraz, — teraz stoję w Hamburgu i sprzedaję stare towary.

„Wprawdzie mam ładne, tanie ubrania, lecz los prześladuje mnie niemiłosiernie. — Nikt u mnie nie kupuje. Dlaczego?“

W tej chwili Chaim Stieglic zobaczył młodą, piękną damę, zbliżającą się do niego.

Wyprostował się. Jak drapieżny ptak czekał, aż się zbliży jego ofiara, by się na nią rzucić.

„Proszę pani, panienko!“ zawołał nagle głośno Chaim Stieglic jak opętany; „niech się pani zatrzyma. U mnie dostanie pani wszystkiego. Sprzedam nawet ze stratą, — bo potrzebuję pieniędzy na zakup towarów. Proszę, niech pani wstąpi.“

Piękna, ciemnowłosa kobieta uśmiechnęła się nieznacznie. Na jej twarzy pojawił się smutny uśmiech.

„Owszem!“ odparła, „wasze towary są zapewne również dobre lub złe, jak i u innych kupców. Proszę mnie tylko prędko obsłużyć, bo nie mam czasu.“

Twarz Chaima Stieglica zajaśniała niewysłowioną radością.

„Wielmożna pani zobaczy, że jestem doświadczonym człowiekiem. Wiem dobrze, jak trzeba się obchodzić z ludźmi z wysokiej sfery, do której zapewne pani także należy!“

„Nie mówcie tyle, bo nie mam czasu. Spieszy mi się bardzo!“

„Łaskawa pani,“ zapewnił Chaim Stieglic przekonywająco, „proszę mi wierzyć, że przed dwoma tygodniami wróciłem z Ameryki. Oj, jaki to duży kraj!“

„Co, byliście w Ameryce?“ zapytała piękna, ciemnowłosa kobieta, w której szanowni czytelnicy musieli rozpoznać Lolę.

„Czy tam byłem?“ zawołał Chaim Stieglic. „Ależ naturalnie, — i wracam znowu do Ameryki. Tutaj w Niemczech niema co robić. Wszystko to jakieś tak małe i ciasne. Tylko w Ameryce można się jeszcze zbogacić!“

„Dlaczegoście tam nie zostali?“ zapytała z uśmiechem Lola.

„Małe nieszczęście, wielmożna pani,“ odparł młody żydek i wzruszył ramionami; „coś podobnego zdarza się w najporządniejszej rodzinie. Jak pani widzi, byłem niegdyś w Nowym Jorku. Zacząłem od małego. Byłem przewodnikiem w hotelu i sprowadzałem różnych emigrantów. Starałem się dać im dobry przytułek, a i sam przy tem zarobiłem zawsze kilka dolarów. Po pewnym czasie zaoszczędziłem tysiąc dolarów. Wówczas pomyślałem sobie po co właściwie służę w hotelu i napełniam kieszenie właściciela pieniędzmi, — przecież będzie lepiej, jeżeli rozpocznę coś na własną rękę!

„Otworzyłem aptekę. Jeżeli pani ma jakiego wroga, to proszę mu poradzić, by otworzył aptekę.

„Powiadam pani, psie życie. We dnie i w nocy — ciągle na nogach. Co mnie to obchodzi, jeżeli kogo bolą zęby? Niestety w Ameryce musiałem się z tem liczyć i wstawać w nocy o drugiej godzinie na odgłos dzwonka.

„A potem te ciągłe kłopoty z policją! Za każde przekroczenie — kara. Nie mogłem już dłużej wytrzymać. Dlatego sprzedałem aptekę i otwarłem sklep z cygarami.

„Niestety jestem sam nałogowym palaczem, więc było to przewidziane, że będę palił najlepsze cygara. Goście oszukali mnie fałszywemi banknotami, — za co dostałem się do więzienia. Później uwolniono biednego Chaima.

„Lecz co mi z tego przyszło? Droga pani, — straciłem wszystko. W czasie śledztwa interes wzięli djabli. Resztę pieniędzy zjedli adwokaci, których człowiek nigdy nie zaspokoi. Bodaj się smarzyli wszyscy w gorącej smole przez całą wieczność — te łajdaki. Niech pani wybaczy, ale na samo wspomnienie, uderza mi krew do głowy.

„Ameryka zbrzydła mi, więc zebrałem boje manatki i przyjechałem do Niemiec. Niestety, mój Boże, — tutaj nie można robić interesów! — Ach, chciałbym mieć tylko tyle, bym mógł pojechać znowu do Ameryki. Lecz, jak pani widzi, mój cały majątek leży w tych towarach. — Czem mogę pani służyć? Mimowoli rozgadałem się obszernie. W Hamburgu nie mam nikogo znajomego.“

„Macie gotowe suknie?“ zawołała Lola. „Dobrze, wezmę to szare ubranie! Zapewne będzie dobrze leżeć. Pokażcie mi jeszcze płaszcz i porządną bieliznę.“

„Ach, wielmożna pani, takiej bielizny nigdzie nie dostanie. Proszę oglądnąć te haftowane koszule. — Ręczna robota. Przypadkowo kupiłem tanio, i dlatego oddam pani za bezcen.“

„Dobrze, dobrze,“ odparła Lola, patrząc obojętnie na koszule, „proszę zapakować! Co płacę?“

Chaim Stieglic wymienił wcale umiarkowaną cenę. Lecz Lola kupowała stare rzeczy, tylko wyszywana koszula była nowa.

Gdy podała Chaimowi dwie złote sztuki, młody żyd chciał jej wydać resztę, lecz Lola nie przyjęła.

„Zostawcie,“ rzekła Lola, „zapakujcie mi tylko dobrze rzeczy, bo je zabiorę ze sobą.“

„Niech Bóg da pani sto lat zdrowia,“ zawołał Chaim Stieglic, „zrobiła mi pani wielką radość. Oby życie wielmożnej pani kwitło jak piękne, czerwone róże —.“

Młody żyd zamilkł nagle, gdyż twarz ciemnowłosej kobiety przybrała posępny wyraz. Wzrok Loli spoczywał na nim z dziwnym połyskiem.

Poczciwy Chaim nie przeczuwał naturalnie, że Lola na wspomnienie o pięknych różach, pomyślała bezwiednie o kacie w Kolonii, o swojej krwi, która wkrótce zabarwi rusztowanie.

Lola wzięła pakunek i pożegnała się krótko z żydem, który chciał jej zanieść paczkę do hotelu.

Odwróciła się od żyda i zniknęła w tłumie.

Żyd spoglądał za nią i wstrząsnął głową.

„Dziwna kobieta,“ szepnął, „nie widziałem jeszcze takiej piękności. A jednak nie chciałbym być z nią sam na sam w pokoju. Jej oczy patrzą tak dziwnie i nieprzyjemnie, jakby miała chęć rzucić się na człowieka. — Widocznie coś jej dolega. — Tak, tak, każdy ma swojego robaka!

„Przynajmniej zrobiłem dobry interes,“ mówił po chwili Chaim Stieglic. „Suknia i płaszcz nie miały żadnej wartości; kupiłem je od jednej aktorki. A ta wyszywana koszula była zupełnie zwykłą koszulą. Tylko dla ozdoby kazałem wyszyć kilka haftów. Dzięki Bogu, nie zauważyła tego. Przy sposobności zaglądnę do tego kupca, który handluje haftami i koronkami. — Reszta mnie nic nie obchodzi! Ja mam pieniądze, a ona koszulę! Zresztą i tak nie zobaczymy się więcej w życiu.“

Chaim Stieglic oglądał z zachwytem złote pieniądze, które będą może początkiem przyszłej fortuny. Zdawało mu się, że trzyma w ręce talizman.

Lola nie słuchała opowiadania Chaima Stieglica, gdyż jej myśli błądziły zupełnie gdzieindziej. Stojąc przed kramem, nie uważała nawet na wystawione towary. Gdy szła przez ulice i widziała dokoła wszędzie ruch i życie, nagle powstała w jej głowie dziwna myśl, która ją zupełnie oczarowała.

(Dokończenie nastąpi)

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

Niedziela, dnia 20 września 1936 r.

8.00 Audycja poranna 10.00 Nabożeństwo z Chyrowa z okazji 50-lecia Zakładu św. Józefa 12.03 „Co kto lubi" — koncert M .O. Polskiego Radia 14.30 Audycja dla wsi 15.30 Swojskie melodie — wykona Polska Kapela Ludowa 17.00 Kongres muzyki kościelnej z udziałem najlepszych chórów Diecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej. 18.00 Teatr Wyobraźni — premiera pt. „Wielka wygrana" 18.30 „1000 taktów muzyki" — odegra zespół Stef. Rachonia 20.20 „Co czytać?" — omówi T. Makowiecki 21.00 Pierwszy koncert transkontynentalny — transmisja z Nowego Yorku 21.30 Na wesołej lwowskiej fali 22.20 Koncert solistów 23.00 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dnia 21 września 1936 r.

6.30 Audycja poranna 11.30 Audycja dla szkół 12.23 Muzyka (płyty) 15.45 „Nie rób tego" — opow. dla dzieci 16.00 Koncert z Ciechocinka 16.45 „Dlaczego warto popierać opieki szkolne" — pogadanka 17.00 Koncert solistów 17.50 Odczyt z Macierzy Szkolnej w Gdańsku 19.00 „Z różnych stron" — koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego 20.00 Audycja żołnierska 20.30 „Katorga aleksandrowska" — felieton 21.00 Gustaw Mahler: 4-ta Symfonia G-Dur 22.15 „Gre-gre, gregoły, poszły żaki do szkoły" — aud. muzyczna 23.00 Muzyka taneczna.

Wtorek, dnia 22 września 1936 r.

6.30 Audycja poranna 11.30 Audycja dla szkół 12.23 Koncert Sekstetu Niny Mańskiej 16.00 Muzyka kameralna (płyty H. M. 5.) 16.45 „Szarża pod Somo-Sierrą — odczyt 17.00 Muzyka taneczna 18.00 „List z Huculszczyzny" — felieton 18.10 „Pan od przyrody był zagranicą" — pog. dla dzieci 19.10 Koncert w wyk. Ork. Symf. P. R. pod dyr. M. Mierzejewskiego 20.00 Muzyka dwufortepianowa 20.30 „Marysieńka" — szkic lit. — Tadeusz Boy-Żeleński 21.00 „O piętro wyżej" — oper 22.25 Utwory skrzypcowe odegra Maurycy Neumiller 23.00 Muzyka taneczna.

Środa, dnia 23 września 1936 r.

6.30 Audycja poranna 11.30 Audycja dla szkół 12.23 Muzyka operowa 15.45 „Niezwykłe przygody Jędrka i Felka" — słuch. 16.15 Koncert w wyk. Orkiestry Wojskowej 16.45 Chór robotniczy „Zjednoczenie" 17.00 Koncert w wyk. kwart. salonow. 17.30 Pieśni szkockie odśpiewa Olga Łada 17.50 „Anegdoty z życia Ibsena" 19.00 Koncert Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego 20.00 Oktet Squirea (płyty) 21.00 Koncert Chopinowski w wyk. St. Szpinalskiego 21.30 Koncert w wyk. członków kameralnego zespołu instrum. Krakowskiego T-wa Muzycznego 22.15 Koncert Łódzkiej Ork. pod dyr. Teodora Rydera 23.00 Muzyka taneczna.

Czwartek, dnia 24 września 1936 r.

6.30 Audycja poranna 11.30 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powsz. 12.23 Koncert w wyk. zespołu Józefa Stena 15.45 „O tem jak polowałem na zdechłego krokodyla" — opow. dla dzieci 16.00 Koncert 16.45 „W dwudziestolecie dymisji J. Piłsudskiego z dowództwa Pierwszej Brygady Legionów" — odczyt 17.00 Koncert w wyk. zespołu P. Rynasa 18.00 Dlaczego wysiłek społeczny często się marnuje — felieton 19.10 Powszechny Teatr Wyobraźni nadaje „Seans z orkiestrą" 19.40 „Mało znane balety — koncert 21.00 „Missa pro pace" — Feliksa Nowowiejskiego w wyk. chóru i organów pod dyr. kompozytora 22.15 Muzyka taneczna.

Piątek, dnia 25 września 1936 r.

6.30 Audycja poranna 11.30 „Wśród łoskotu maszyn" — transmisja z drukarni Zakł. Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie 12.03 Listowne nauczanie rolnictwa" — pog. 12.23 Muzyka 17.00 Utwory Franciszka Liszta wykona na fortepianie Nadzieja Padiewska 16.45 „Za Mikaszewicami kończy się Polska" reportaż z Polesia 17.00 Koncert Wileńskiej Ork. Kam. 19.00 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R. 20.00 Arie i pieśni odśpiewa Z. Leszczyńska 20.30 „Lekcja geografii" — B. Prusa 21.00 Koncert wieczorny w wyk. Ork. Symf. pod dyr. Grzegorza Fitelberga 22.15 Muzyka operetkowa (płyty) 23.00 Muzyka taneczna.

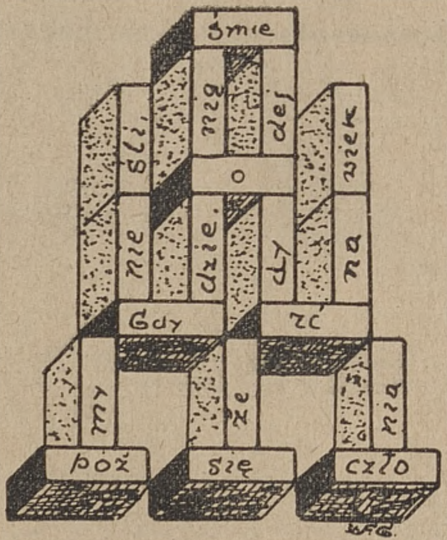
Sobota, dnia 26 września 1936 r.

6.30 Audycja poranna 11.30 Śpiewajmy piosenki 12.23 Koncert orkiestry T. Seredyńskiego 14.30 Koncert rozrywkowy Orkiestry Marka Webera i solistów 15.45 Audycja dla dzieci z okazji 15-lecia Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża 16.15 Koncert w wyk. Ork. Tramwajów i Autobusów Miejskich 16.45 „W Talinie" — pogadanka 17.00 Melodie filmowe 18.00 „Pustelnia w krainie legend, cudów i czarów" 19.10 „Doboszowe gody" — rapsod huculszczyzny 20.15 Audycja dla Polaków z zagranicy 21.00 Pieśni polskie odśpiewa Stanisław Drabik 21.30 Humor „Czepiec, gęsie i podwika".

CHWILA ZASTANOWIENIA

UKŁADANKA KLOCKOWA

uł. Fr. Gałecki



Powyższe klocki ułożyć jeden obok drugiego tak, aby z sylab utworzyć przysłowie. Dla ułatwienia podajemy początkowe litery poszczególnych wyrazów. — G ś s o c m ż n n n.

ZAGADKA

uł. „Em-zet"

Chodzi w złociste szaty ubrana
I w płaszczu z purpury cudnej utkanym
I głosi ludziom w wichrowych pieśniach,
Że kres radości, że sen się prześnił...

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrody w postaci książek. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, 25 września.

Rozwiązanie zadań z numeru 36 „Moich Powieści": Magirekonstrukcja:

o	ś	m	i	o	r	n	i	c	a
ś		i							
m	i	c	k	i	e	w	i	c	z
i		k		s					
o		i	s	l	a	n	d	j	a
r		e		a		a			
n		w		n	a	t	u	r	a
i		i		d		u		a	
c		c		j		r	a	s	a
a		z		a		a		a	

Szarada: Hakatysta.

Trafne rozwiązania zadań nadesłali pp.: Ludwik Kiełpiński — Bydgoszcz, Ina Kończuchidze — Dźwierzno, Stefan Śledzikowski — Gdynia, Marta Słupecka — Antonin, Kryśka Woschkówna — Emiljanowo, Ireneusz Złotogórski — Warszawa, Ola Piotrowska — Wadowice, Jan Kolatowicz — Kraków, Marjan Raspe — Otwock.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: Inie Kończuchidzównie z Dźwierznia i Stefanowi Śledzikowskiemu z Gdyni.

HUMOR

Niezwykła kara

Prezes tow. opieki nad więźniami zwraca się do jednego z pensjonarjuszy zakładu karnego:

— Za co was właściwie zamknięto?

— Za głupie spóźnienie na pociąg, proszę pana prezesa.

— Ciekawe, przecież to nie jest karalne, nie prowadzi nigdy do więzienia...

— Niby nie, ale to był akurat pociąg, którym miałem uciec zagranicę...

Konkurs

— Tatusiu, co to jest wystawa inwentarza?

— To jest konkurs piękności dla krów.

Wrażliwość

Tramwaj przepełniony do ostatka. Jakiś młody mężczyzna, siedzący tuż przy wejściu, nagle blednie i zamyka oczy. Stojący obok pasażer zapytuje go?

— Co się panu stało? Czy pan zachorował?

— Nic podobnego — odzywa się młodzieniec — tylko nie mogę patrzeć na to, że przede mną stoi ta starsza kobieta...

Wytłumaczył

Do pewnej restauracji wchodzi gość, siada przy stoliku, przywołuje kelnera i powiada:

— Panie starszy, proszę zmienić serwetkę... Ta jest strasznie brudna...

— Ona nie jest brudna, proszę szanownego pana, tylko źle złożona...

Brak zaufania

— Niech pani sobie wyobrazi, pani przezesowo że umarł nasz domowy lekarz! I to w kwiecie wieku — miał dopiero trzydzieści pięć lat!

— Co pani mówi, pani radczyni! Ale muszę pani powiedzieć, że nigdybym nie miała zaufania do doktora, który umiera młodo!

Nieostrożność

Ktoś zapukał. Marysia otworzyła drzwi. — Powiedziała gościowi kilka słów, zamknęła drzwi i wróciła do pokoju.

— Kto tam był?... — pyta gospodyni.

— Jakiś pan, proszę pani... Pytał o jakąś panią...

— Może o mnie?...

— Nie...

— Skąd Marysia wie, że on nie miał mnie na myśli?

— Bo on pytał o taką panią, która ma około czterdzieści lat...

— Aha... Słusznie... — odparła zaszczycona gospodyni. — Marysia będzie sobie mogła jutro wyjść...

— Dziękuję bardzo... Ja zaraz wiedziałam, że to nie może być pani, bo pani przecie ma już pewnie koło pięćdziesiątki...

Chwila konsternacji poczem rozlega się głos gospodyni:

— Tak, więc Marysia będzie mogła sobie jutro wyjść i poszukać innego miejsca.

Sympatyczny klient

Fryzjerowi udaje się przekonać jednego łysego gościa, który przyszedł się do niego „uczesać", że środek na porost włosów, jaki fryzjer sprowadził niedawno z Paryża, jest niezawodnie skuteczny, tak, że przekonany łysoń kupił aż dwie butelki. Po kilku dniach ten sam łysy gość wpada do tego samego fryzjera i powiada:

— Proszę pana, musi mi pan coś poradzić! — Nasza służąca, ta straszliwa idiotka, wzięła pański płyn na porost włosów, którego kupiłem dwie flaszki, za płyn do politurowania mebli i wysmarowała mi nim meble w całej jadalni.

— Ach, więc pan życzy sobie teraz nową flaszkę płynu?

— Ależ nie, proszę pana — ja tylko chciałem pana zapytać, ile ewentualnie kosztować będzie ogolenie tych mebli?

Bliźnięta

— Niewiarygodne, jak pani bliźnięta są do siebie podobne. Czy może pani chociaż odróżnić, które z nich jest Adolfem, a które Karolem.

— Co do Adolfa, to zawsze jestem zupełnie pewna, ale co do Karola, to często jestem w wielkim kłopocie.

Przewidujący

Na ławie oskarżonych siedzi sprawca kradzieży z włamaniem.

— Czy oskarżony, dokonywując kradzieży, nie pomyślał o swej przyszłości? — pyta się sędzia.

— Tak, panie sędzio, i dlatego odrazu zaniosłem pieniądze do banku...

Na kolejce podwarszawskiej

— Panie, panie, dokąd pan tak pędzi?

— Pociąg jest przepełniony nie mogę znaleźć miejsca.

— No to co?

— Biegnę więc do następnej stacji, tam wysiada jeden z moich znajomych.

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę mies. 1,00 zł, kwart. 3,00 zł. Pod opaską mies. zł 1,50, kwart. zł 4,50. Zagranicą zł 1,50 mies. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA i ADMINISTRACJĄ Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8 P. K. O. Nr. 207.393. — Telefon 32

Rękopisów nie zwraca się. Wystarczy adresować: „MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— zł, 1/2 strony 225,— zł i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 31 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 proc. zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 proc. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru.

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Ksycki. — Red. odpow.: Marja Zemmlerówna — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki w Żninie.